ROCZNIK XV. Grudzień 1911. N°. 12.

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn – Via Cottolengo, 32.

TREŚĆ:

SŁOWO WSTĘPNE

do niniejszego numeru Wiadomości Salezyańskich.

Szanowni Czytelnicy znajdą niniejszy numer Wiadomości zredagowany w formie cokolwiek odmiennej. Zamiast zwykłych rubryk: *Misye — Nabożeństwo do Maryi Wspomożycielki — Wiadomości Potoczne* itd., znajdą szczegółowy opis wydarzeń, jakie miały miejsce w ostatnich miesiącach w naszych Zakładach na ziemi polskiej. Na pierwszem miejscu wspominamy o pobycie X. Albery, drugiego Następcy X. Bosko w Polsce, który mimo swego podeszłego wieku chciał się podjąć trudu tak dalekiej podróży, by obecnością swoją podnieść uroczysty nastrój w Zakładzie oświęcimskim podczas świąt dziesięciolecia, a w Zakładzie przemyskim podczas tegoż poświęcenia.

Pierwszy Następca księdza Bosko, śp. X. Michał Rua, dwukrotnie odwiedził Zakłady Salezyańskie w Polsce, a ostatnio zapowiedział, że w roku jubileuszowym swego Kapłańswa zwiedzi jeszcze raz Domy Salezyańskie w Polsce. Niestety, śmierć nieubłagana zabrała go i przeniosła do wspólnej nam wszystkim ojczyzny.

Następca jego, najprzewielebniejszy X. Paweł Albera spełnił przyrzeczenie swego poprzednika, korzystając z okazyi dziesiątej rocznicy poświęcenia Zakładu oświęcimskiego.

Dwunastego października po południu pożegnał w świątyni turyńskiej odjeżdżających misyonarzy i udał się zaraz na dworzec kolejowy, by się puścić w podróż

ku „ziemi mogił i krzyżów", by współbraci pracujących w tamecznej prowincyi pokrzepić na duchu, pocieszyć w troskach i cierpieniach, zagrzać do pobożności i do pracy natężonej i wytrwałej.

Wieczorem 14 października (w sobotę) stanął w Oświęcimiu, gdzie uroczystości już się były rozpoczęły wedle następującego programu:

Program uroczystości.

W sobotę 14. października.

Godzina 4 po południu. — Przyjęcie Najprzew. Ks. Biskupa Anatola Nowaka.
Godz. 5 — Nieszpory i bierzmowanie.
Godz. 7 — Przyjęcie Najprzew. Ks. Pawła Albery, Generała Zgromadzenia Salez.

W niedzielę 15. października.

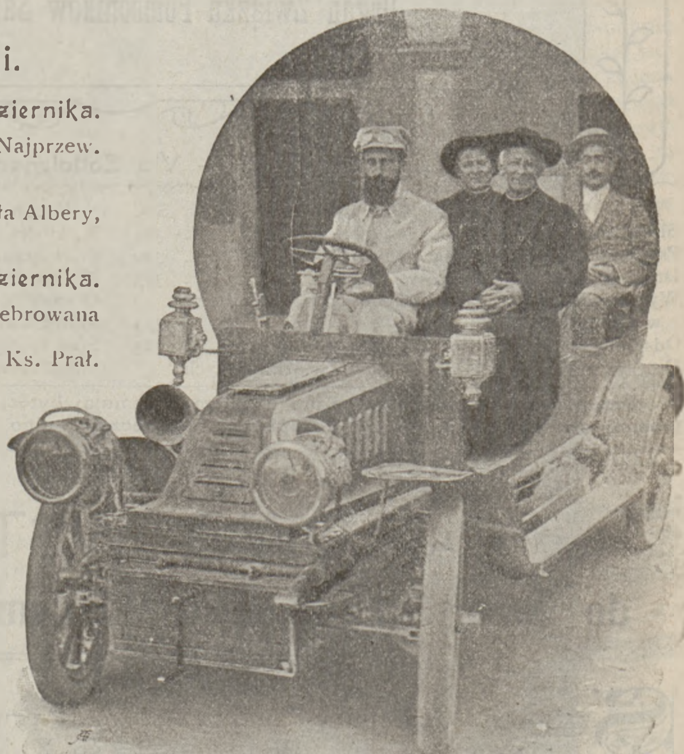
Godzina 7 rano — Msza św. wspólna celebrowana przez Najprzew. Ks. P. Alberę.
Godz. 10 — Odsłonięcie pomnika ś. p. Ks. Prał. Andrzeja Knycza.
Godz. 11 — Suma pontyfikalna.
Godz. 3 po poł. — Nieszpory i błogosławieństwo.
Godz. 4,30 — Uroczysty wieczorek w sali teatralnej.

Wspominamy obszernie o uroczystościach dziesięciolecia Zakładu oświęcimskiego, bo podczas nich miały miejsce jeszcze dwa inne wypadki bardzo doniosłe: odsłonięcie pomnika X. Prałata Knycza i założenie *Związku Byłych Wychowanków Salezyańskich.*

W dalszym ciągu jest mowa o poświęceniu nowego Zakładu Salezyańskiego w Przemyślu.

Uroczystości oświęcimskie i przemyskie były tego rodzaju, że w sercach uczestników budziły zapał i nowe nadzieje. Wiemy dobrze, że wszyscy nasi gorliwi Pomocnicy chętnie wzięliby w nich osobisty udział — a ponieważ to niemożliwe, bo rozproszeni są po wszystkich dzielnicach Polski i na emigracyi, więc uważamy za swój obowiązek sprawić, by ich doszło przynajmniej echo — słaby odgłos tych dni uroczystych zapomocą Wiadomości Salezyańskich.

Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice Salezyańskie zechcą przyjąć tę wiązankę wesołych nowin jako podarek gwiazdkowy — wraz z gorącemi życzeniami, by im P. Bóg udzielił w ciągu roku i w ciągu całego życia wiele chwil wesołych i uroczystych.



Wyjazd X. Albery.

Podczas uroczystości oświęcimskich znaleźli się — po długich latach rozłąki, znowu przy wspólnem ognisku Wychowawcy i Wychowankowie — niby rodzina przy wilijnym stole. Tak P. Bóg niechaj wszystkim naszym Pomocnikom udzielić raczy tej pociechy, by wieczór wigilijny mogli w tym roku i zawsze spędzić szczęśliwie i błogo w otoczeniu najdroższych im osób.

DRUGI NASTĘPCA X. BOSKO
W POLSCE.

Sobota, 14 października.


W sobotę dnia 14 października o godz. 7 wieczorem przyjechał do Zakładu oświęcimskiego gość najwięcej i najgoręcej oczekiwany i pożądany: czcinajgodniejszy X. Paweł Albera, Przełożony Generalny Salezyanów. Przybył, ażeby oglądać owoce błogosławieństwa, jakiego zakładowi udzielił jego wielki poprzednik X. Michał Rua, gdy bawił wśród swoich synów w Polsce w listopadzie 1901 r. Przybył, aby pobłogosławić i wskazać nowe drogi pracy synów swoich duchownych. Przybył witany dźwiękami muzyki i polskiej naszej mowy, której brzmień nie rozumiał, lecz, jak się sam wyraził, odczuwał, iż one wszystkie są wyrazami wdzięczności dla biednego, jak siebie nazywał, następcy X. Bosko i X. Ruy. Odwiedzając najdostojniejszych naszych Pomocników i Przyjaciół, czuł się wzruszonym i rozczulonym wobec objawów czci i uszanowania, jakiemi otaczano jego osobę, a stykając się w wielu okolicznościach z naszym ludem, nie mógł wyjść z podziwu na widok jego wiary i pobożności.

Początek uroczystości dziesięciolecia Zakładu oświęcimskiego.

Uroczystości dziesięciolecia rozpoczęły się powitaniem Najprzewielebniejszego X. Biskupa Anatola Nowaka. Wszyscy wychowankowie Zakładu z kapelą na czele wyszli aż do mostu nad Sołą i stamtąd wśród dźwięków muzyki odprowadzili go do Zakładu. Tu powitał go w imieniu wszystkich jeden z wychowanków Zakładu oświęcimskiego, a Czcinajgodniejszy arcypasterz mile zagadywał cisnącą się do niego młodzież. Tymczasem w kościele rozpoczęły się uroczyste Nieszpory, śpiewane przez byłego X. Dyrektora Zakładu. Po Nieszporach X. Biskup przystąpił do udzielenia Sakramentu bierzmowania przeszło dwustu dzieciom, przygotowanym do tego aktu przez XX. katechetów, Salezyanów.

Po skończonym akcie przemówił do dziatwy jak tylko kochający ojciec umie przemówić do swych dzieci w chwili najuroczystszej. Błogosławieństwo Przenajśw. Sakramentem zakończyło obchody kościelne. O tej właśnie godzinie wieczornej pociąg z Wiednia przywiózł do Oświęcimia Najprzew. X. Alberę, który wstępował do Zakładu przy dźwiękach kapeli wśród radosnych okrzyków młodzieży.

Na wielkim ganku rekreacyjnym powitał go Dyrektor Zakładu, X. Stanisław Pływaczyk w języku włoskim, podając po każdym punkcie treść swego przemówienia zaciekawionym chłopcom. Wspomniał, iż ten nowy rodzaj dyalogu, w którym występuje jeden interlokutor a dwa języki, okazał się bardzo praktycznym i interesującym już za pierwszego pobytu X. Ruy w Oświęcimiu, a następnie wyraził radość wszystkich z powodu przybycia tak zacnego i wysokiego gościa. Niegdyś Synowie jego polscy udawali się do Turynu, do centrum Zgromadzenia Salezyańskiego — dzisiaj Ojciec przybywa w nasze strony, aby odwiedzić synów i wnuków.

Po przemowie X. Dyrektora cała masa chłopców i Przełożonych zaśpiewała hymn Salezyański z towarzyszeniem muzyki, a na koniec przemówił X. Albera, przypominając głębokie wrażenie, jakie odniósł z ostatniego swego pobytu w Polsce przed siedmiu laty. Spodziewa się, że tym razem zobaczy Zakład powiększony, pracownie ulepszone, personał domowy i liczbę chłopców pomnożoną, lecz nadewszystko spotęgowaną oną pobożność, którą się budował przy pierwszem zwiedzaniu domów Salezyańskich w Polsce.

Mowę jego, zdanie po zdaniu, tłomaczył na polski język X. Jan Świerc, obecnie Dyrektor Zakładu Lubomirskich w Krakowie.

MSZA ŚW. WSPÓLNA
i Komunia generalna.

Niedziela, 15 października.

W niedzielę dnia 15 października uroczystości rozpoczęły się Mszą św. wspólną z Komunią generalną. Odprawił ją sam Najprzewielebniejszy X. Generał w kościele N. M. P. Wspomożenia wiernych, który już o godzinie 7 był literalnie zapełniony po same brzegi.

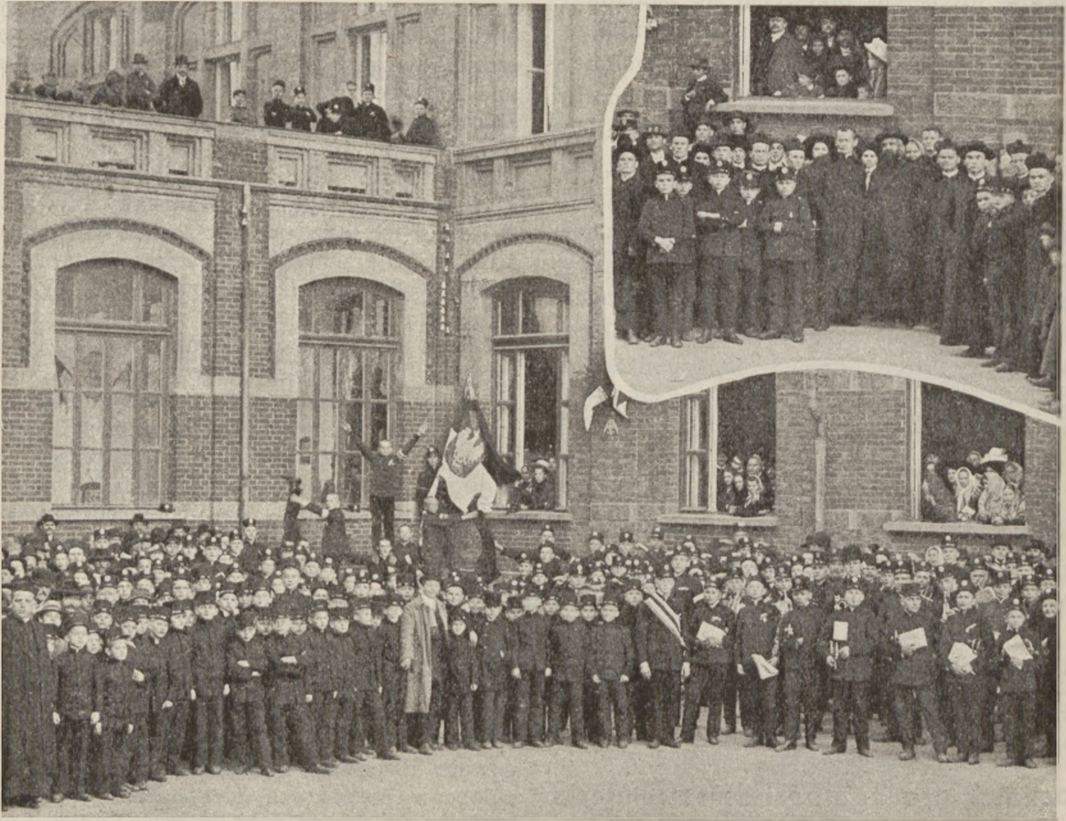
Komunia generalna jest zawsze najważniejszym momentem w uroczystościach. Niczem byłaby piękna muzyka, dźwięczne śpiewy, wspaniałe dekoracye kościola i zakładu, okazałe i uroczyste przyjęcia, uczty i t. p., gdyby dusza pozostała o głodzie.

Więc wśród niesłychanego zgiełku i gorączkowej pracy, jaka wre w Zakładzie za zbliżeniem się wielkich uroczystości, Przełożeni pilnie uważają, by równocześnie duch dzieci zajmował się bezpośrednio tem, do czego wszystkie przygotowania zmierzają, to jest Bogiem i wiecznymi interesami duszy. Więc w przeddzień uroczystości daje im się sposobność do przystąpienia do spowiedzi św., aby w sam dzień uroczystości wszyscy byli w stanie przyjąć Komunię generalną. Tak było i tym razem. X. Dyrektor w przemówieniach wieczornych zachęcał chłopców do pobożności, do korzystania ze sposobności wyspowiadania się, aby w dzień uroczystości wszyscy byli w stanie łaski poświęcającej i mogli pobożnie i ku zbudowaniu towarzyszów i wiernych przystąpić do Stołu Pańskiego.

Wychowankowie krakowskiego Zakładu imienia Lubomirskich

na uroczystościach oświęcimskich.

We wrześniu b. r. objęli XX. Salezyanie zarząd Zakładu im. Lubomirskich w Krakowie, który utrzymuje 160 sierót, dając im utrzymanie, wykształcenie i wychowanie, oparte na zasadach chrześcijańskich.



Obecni wychowankowie zakładu — *a*) oświęcimskiego (na dole); *b*) im. Lubomirskich (w górze).

Nowi Przełożeni, pragnąc wychowankom sprawić miłą niespodziankę, a jednocześnie dać im sposobność do nawiązania znajomości i przyjacielskich stosunków z wychowankami oświęcimskimi, pozwolili starszym w liczbie 80 na gremialny udział w uroczystościach oświęcimskich. W niedzielę przeto rano przed ósmą stanęli na dworcu oświęcimskim i wśród dźwięków ich dziarskiej kapeli i wśród całego tłumu ludzi, których przywiozły pociągi z Górnego Śląska, lub którzy zdążali do Oświęcimia z okolicznych wiosek, ruszyli ku Zakła-

dowi Salezyańskiemu, gdzie właśnie kończyła się Msza X. Generała.

Skoro tylko chłopcy oświęcimscy wyszli z kościoła, muzycy chwycili za instrumenta, drudzy natomiast stanęli dwurzędem przed bramą na górnym dziedzińcu zakładowym, aby przyjąć kolegów krakowskich. Ci niebawem wkroczyli wraz ze swoimi Przełożonymi: kapela oświęcimska zagrała radosnego marsza, a okrzyki: „Niech żyją Krakowiacy," mieszały się z okrzykami: „Niech żyją Oświęcimianie!" Po serdecznych wzajemnych powitaniach udali się jedni i drudzy na wspólne śniadanie do refektarza, gdzie zmieszani pomiędzy sobą, poczęli nawiązywać znajomości. Z refektarza wysypali się na podwórze zakładowe i tamże wspólnie spędzali chwile rekreacyjne na wesołych i ruchliwych zabawach i na zwiedzaniu Zakładu.

Dzielna kapela krakowska przyczyniała się znakomicie do upiększenia naszych uroczystości, przygrywając podczas przyjęcia i na pożegnanie procesyi z Polanki Wielkiej, z Brzeszcz, z W. Poręby itd.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA

X. PRAŁATA ANDRZEJA KNYCZA.

Ażeby nowi nasi Pomocnicy mogli poznać, kim był X. Prałat Knycz i dlaczego przy okazyi dziesiątej rocznicy Zakładu wzniesiono mu ten piękny pomnik, podajemy tutaj kilka szczegółów z jego życia. (1)

X. Prałat Andrzej Knycz urodził się w wiosce pod Białą w Galicyi położonej, w Kozach dnia 15 października 1835 r.

Pochodząc z ubogiej rodziny, z trudnością i największem wytężeniem sił przedzierał się przez życie. Z płaczem opowiadał, jak to w wigilię Bożego Narodzenia szedł ulicami jako biedny chłopczyna i zaglądał w okna oświetlone, gdzie szczęśliwsi od niego i bogatsi koledzy rączo uwijali się około suto przybranych choinek, gdy tymczasem on nie miał co w usta włożyć. Bóg patrzał na łzy tego biednego chłopczyka, któremu nie było danem ogrzać się przy sercu matczynem w dni radosnych Świąt; Bóg też czuwał, że w to serce nie wkradł się wąż zazdrości dla tych, co więcej mają, ale owszem, wszczepił w nie litość dla nędzy i współczucie dla opuszczonych, które go odtąd nie opuszczało nigdy. Pracą własną, a rzadko tylko doznając wsparcia od innych, przebijał się młody studencik przez życie, póki w Krakowie nie ukończył z chlubą klas gimnazyalnych, ale też te wysiłki wieku młodocianego przyniosły obfite owoce w pracy apostolskiej, gdy jako samodzielny pasterz objął parafię w Wielkiej Polance. Prawdziwie natchnione jego słowa, głoszone z ambony, jego działalność w szkole, jego doświadczenie i wysoka nauka, a przytem roztropność w postępowaniu z ludem sprawiły, że Polanczanie uwielbiali go i za nim byliby wszędzie poszli. Wychował sobie po prostu ludzi, dla których głos proboszcza był świętym, a sam ksiądz proboszcz był ogniskiem wszelkiego życia w parafii. To też wpływem swoim zażegnał długoletni spór między dworem a ludem i działalnością w szkole sprawił, że wielu z Polanczan posyłało swoich synów do szkół i z pod jegoto ręki szczęśliwej wyszło tylu dzielnych uczniów na rozmaite stanowiska w kraju. Wszyscy ci uczniowie mile wspominają sobie czasy, kiedy przybywszy na wakacye do Polanki, mieli to wrażenie, że na plebanii odbywają drugą szkołę, ale szkołę miłą i swobodną, polegającą na pogadance, w której X. proboszcz Knycz starał się wszczepiać w młodociane serca zasady dobre i uzupełniać niejako te nauki, które pobierali w gimnazyum. Że posiew był szczęśliwy, widać z tego, jak przeważna część jego duchownych wychowanków poświęcała się stanowi duchownemu. Kiedy X. Knycz przyjeżdżał do Oświęcimia, nie była to wprawdzie parafia zaniedbana, ale miała na sobie jeden wrzód, który się długo jątrzył, a nie było lekarza, któryby go umiał wyciąć. Tym wrzodem bolesnym były ruiny wspaniałego kościoła podominikańskiego, przemienione na składy i stajnię żydowską.

Aż strach pomyśleć, jakim to sposobem do tego dojść mogło. A jednak tak było; i w takim stanie objął nowy proboszcz swoją parafię. Gdy się zważy, że to była dusza święta, dbała o chwałę Boga i ochędostwo Jego domu, to można sobie

(1) Wyjęte z mowy pogrzebowej wypowiedzianej przez X. prof. Gabryla.

wyobrazić, ile bólu sprawiał mu widok tak znieważonej świątyni Pańskiej, w której przedtem przez pięćset lat cześć Bogu była oddawana. Ale on, to nie kapłan taki, który tylko ubolewa nad złem — on się wziął zaraz do czynu; miłość Boża go paliła; zawiązał więc komitet obywatelski, rzucił iskrę, która w niedługim czasie płomieniem wybuchnęła. Posypały się składki tak obfite, że w r. 1894 wykupiono za nie para-



Pomnik śp. X. prałata Andrzeja Knycza.

fialne ruiny z rąk żydowskich, z przyległym gruntem pod budowę; a co wydawało się niemożliwem przez wiele lat, tego dokonał kapłan przejęty zapałem dla sprawy Bożej. A ktoby chciał oglądać skutki tego zapału, niech przyjedzie do Oświęcimia, a przypatrzy się, jak wygląda obecnie to miejsce, gdzie sterczały tylko mury opuszczonej i znieważonej świątyni Bożej. Olbrzymi Zakład Salezyański, dający schronienie 105 (1) chłopcom najuboższym z całego polskiego kraju, błogosławi teraz i ze czcią wspomina imię swojego Założyciela i Dobrodzieja X. Knycza. On bowiem pragnął, by modlitwa, praca i wychowanie religijne chłopców wynagradzała P. Bogu za te zniewagi, jakich doznawał na tem miejscu przez długie lata od innowierców i oddał mury odkupione za zezwoleniem Najprzew. X. Kard. Puzyny, synom X. Bosko, z którymi miał niegdyś listowne stosunki. Gdy z biegem czasu zakład począł mieścić coraz to liczniejszy zastęp wychowanków, wtedy on przychodził ich często odwiedzać, pytał się troskliwie o ich postępy i potrzeby i nazywał ich czule swemi dziećmi. A kto opowie szczerość zachęt i życzeń, któremi przemawiał do przełożonych, lub nieograniczone zaufanie, jakiem darzył dyrektora Przew. X. Manassero?

Te nieocenione zasługi zgasłego kapłana znali obywatele i konfratrzy kapłani z blizka i z daleka i dlatego najgoręcej przyklasnęli myśli wzniesienia pomnika jego pamięci.

Pod koniec sierpnia b. r. X. Prowincyał Salezyanów rozesłał do licznych Dobrodziejów Zakładu oświęcimskiego odezwę, donosząc o zamierzonem wzniesieniu pomnika i prosząc o współudział. Krótko potem X. proboszcz z Osieka poparł zamiar artykułem ogłoszonym w krakowskim *Głosie Narodu*.

Myśl zyskała odrazu powszechne uznanie i poparcie. Przykro nam, iż dla braku miejsca nie możemy tutaj wymieniać wszystkich gmin i osób, które na wezwanie odpowiedziały datkami. Wystarczy powiedzieć, że do 15 października zebrano kwotę, którą można było prawie całkowicie pokryć koszta pomnika, opiewające na 2000 koron.

Pomnik stoi po prawej ręce (wstępując do kościoła) w ścianie, która oddziela wielki przedsionek od głównej nawaty kościoła, tak że pierwszy rzuca się pod oko wstępującemu do kościoła. W górnej części tego samego łuku został ostatnio wzniesiony wielki piękny krzyż z dekoracyą w stylu gotyckim, który podniesie niepomiernie piękność tej części kościoła mianowicie, gdy zostaną ukończone roboty malarskie.

Podejmujemy teraz na nowo wątek opowiadania o samem święcie.

W uroczystość świątynia była na kilka godzin przed odsłonięciem pomnika tak zapełniona ludem, że wielka część ostatnio przybyłych uczestników musiała się zatrzymać na przyległym dziedzińcu i w gankach zakładowych, gdzie również pomieszczono chorągwie i feretrony procesyi przybyłych z W. Polanki, z Brzeszcz i z W. Poręby.

Najprzew. X. Biskup Nowak w otoczeniu dostojników kościelnych i świeckich przystąpił do aktu uroczystego odsłonięcia.

(1) Dziś 264.

Pięknie odbijały się również w pows echnym natłoku mundury weteranów ze swoim sztandarem.

Przy odsłonięciu pomnika chór zakładowy zaśpiewał motekt okolicznościowy, ułożony przez X. Dr. A. Hlonda: « *In memoria aeterna erit justus.* »

Przemówienie X. Biskupa Nowaka.

Po motekcie wstąpił na improwizowaną mownicę Najprzew. X. Biskup A. Nowak i rozpoczął piękną przemowę od słów:

,,Od Boga to się stało i jest dziwnem w oczach naszych......

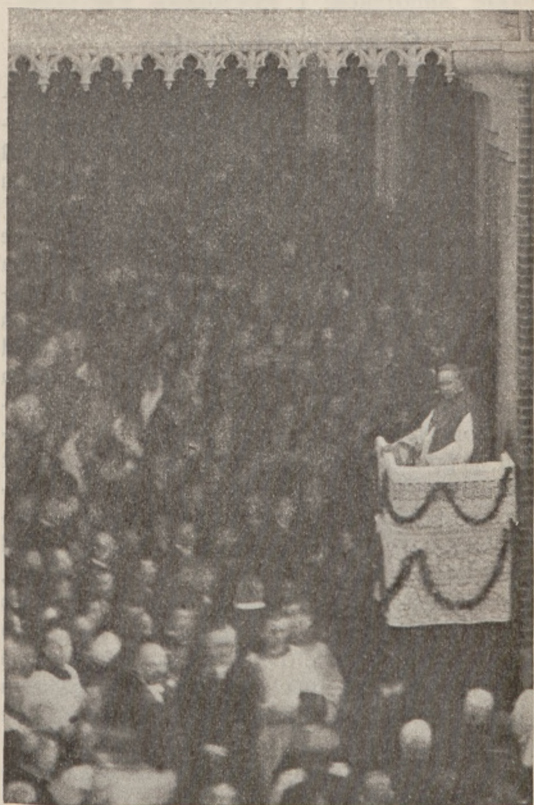
W oczach naszych powstał ten Zakład mieszczący dziś 260 wychowanków, którzy się kształcą na wzorowych obywateli państwa i na dobrych chrześcijan.

W oczach naszych rósł i rozwijał się wśród niesłychanych trudności i dziś po 10 latach pracy postanowili XX. Salezyanie urządzić dzień świąteczny, obchodzić uroczyście dziesiątą rocznicę i na nią mnie zaprosili, na nią zjechał z dalekich Włoch X. Paweł Albera, ich Przełożony Generalny i na nią przybyli z okolicy bracia Kapłani, bo uroczystość ta ma na celu podziękować Bogu za dzieło dokonane. Tu otrzymuje wychowanie młodzież — nadzieja narodu — od niej zależeć będzie nasza przyszłość.....

Do przeprowadzenia dzieł swoich używa P. Bóg ludzi: tu tak samo użył ludzi, a szczególnie użył tu współdziałania X. Prałata Knycza. Jego nadchnął myślą sprowadzenia XX. Salezyanów do Polski. Dziwna rzecz! Dzisiejsza uroczystość łączy się z dniem jego urodzin dla ziemi i dla nieba. Dzisiaj właśnie przypada rocznica jego urodzin i jego śmierci i z nią łączą Salezyanie odsłonięcie jego pomnika.

Samo wspomnienie o tym kapłanie wyciska łzy. Zaledwie objął parafię oświęcimską, już stara się wykupić ruiny z rąk innowierców, a uczyniwszy to, nie spoczywa, lecz stara się, by to miejsce stało się ogniskiem, gdzie młodzież wychowuje się w duchu Bożym. Więc zwraca uwagę na Zgromadzenie, które Bóg powołał w kościele do wychowania młodzieży: sprowadza XX. Salezyanów i staje się dla nich ojcem, opiekunem, doradcą i przyjacielem. Z nimi dzieli wesele i smutek i stara się, by to ziarnko wzrosło. Bóg mu dozwolił, by widział, jak ten Zakład poświęcano, a w rok później umarł. Pamięć jednak jego żyje wśród nas. Wszyscy go cenimy i szanujemy.

A tymczasem dzieło jego rośnie i rozgałęzia się: z Oświęcimia do Daszawy, do Przemyśla, gdzie za tydzień będzie poświęcenie nowego Zakładu; w Krakowie też nie dawno wzięto w zarząd Zakład im. Lubomirskich. To też pamięć śp. X. Andrzeja Knycza łączy się najściślej z tem dziełem, a Salezyanie żywią największą wdzięczność i tym pomnikiem chcą uwiecznić jego pamięć.



Mowa Najprzew. X. biskupa Anatola Nowaka podczas odsłonięcia pomnika.

Pomnikiem jednak trwalszym dla niego jest ono dzieło zbawienia w duszach młodzieży: pomnik pozostaje tylko zewnętrznym dowodem jego pamięci. Wszystkim będzie on przypominał, by w trosce o dobro dusz niczego nie szczędzili.

Ufajmy, iż duch X. Andrzeja Knycza cieszy się w Bogu radością wieczną. Niechże i pa-

mięć jego żyje na ziemi i pobudza do czynów i poświęceń.

Wam, coście tym pomnikiem dali wyraz waszego uwielbienia i Wam, coście obecnością swoją spotęgowali uroczystość tej chwili, niech będą gorące dzięki. Dla XX. Salezyanów niechaj będzie X. Andrzej Knycz Patronem w niebie, jak był ich opiekunem na ziemi.“

Suma pontyfikalna

Po skończonym akcie odsłonięcia wśród uroczystych dźwięków kapeli X. Biskup wrócił do zakrystyi, wdział na siebie szaty pontyfikalne i udał się do ołtarza, przed którym w prezbiteryum zajęli miejsce dostojnicy świeccy i kościelni.

Na galeryach bocznych świątyni zajęli miejsce wychowankowie oświęcimscy i krakowscy. Dla ludu, który się musiał zatrzymać na korytarzach zakładowych, odprawiała się osobna Msza św. na wysokim tarasie, a X. Dr. Hlond wypowiedział krótkie kazanie w tym samym czasie, kiedy w kościele odprawiała się Suma pontyfikalna, podczas której po Ewangelii wypowiedział kazanie O. Janicki, Reformat z Krakowa. Onto przed dziesięciu laty miał kazanie na poświęcenie nowego Zakładu; więc dzisiaj widząc owoce zbożnego dzieła, któremu przed 10 laty życzył błogosławieństwa i pomocy Nieba, mówił o tem, co serce jego najsilniej odczuwało — o wdzięczności ; — o wdzięczności względem Boga za miłosierdzie dokonane przez wszystkie Zgromadzenia zakonne, z których najmłodszem a nie ostatniem w zasługach jest Zgromadzenie X. Bosko.

Suma zakończyła się błogosławieństwem Przenajśw. Sakramentem.

W refektarzu zakładowym.

Po obrzędzie kościelnym, który trwał do godziny 1-szej po południu, zaproszeni Goście zebrali się razem z Salezyanami i ich wychowankami przy jednym stole w wielkiej jadalni zakładowej.

Księży z okolicy przybyło około 20 i drugie tyle osób świeckich, potem blizko 60 byłych wychowanków oświęcimskich, oraz 80 wychowanków z zakładu Lubomirskich, razem okrągłe 500 osób. Nastrój wszystkich uczestników uczty był nadzwyczaj wesoły, mianowicie obecność licznych dawnych wychowanków tego zakładu sprawiła, że uczta wydawała się Salezyanom wilią Bożego Narodzenia, do której z różnych stron zjechali naraz wszyscy członkowie jednej rodziny. A wszystkim innym żywiej serce biło na widok tej młodzi hożej, wesołej, swobodnej, a tak licznej, a tak gwarnej. Pod koniec uczty Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz powstał z miejsca i przemówił mniej więcej temi słowy......

„Pan Bóg w ciągu wieków powoływał do życia instytucye, które potrzebom świata w danych okresach czasu odpowiadały. W naszych czasach, gdy cała nadzieja lepszego ukształcenia się społeczeństwa w młodzieży spoczywa, powołał Wiel. Sługę Bożego, X. Jana Bosko do stworzenia jednej z najwyborniejszych i najlepiej zorganizowanych instytucyi wychowawczych.

„Zgromadzenie jego ustrojem swoim do dzisiejszych potrzeb i pojęć zupełnie zastosowane, odznaczające się niebywałą żywotnością, objęło już świat cały. Do zaprowadzenia zakładów Salezyańskich na ziemi polskiej użył P. Bóg kapłana młodego, ale pełnego ducha Bożego, przejętego wielkimi ideałami X. Bosko. Rozpoczął on dzieło swoje w Oświęcimiu na bardzo małą skalę w niezmiernie trudnych warunkach. Włoch z rodu zbratał się zupełnie z naszym narodem. Wszczepił się w nasze społeczeństwo, wyuczył się doskonale naszego języka i dla kraju naszego pracował jako najlepszy Polak. Mężem tym kochanym i czczonym od wszystkich był X. Dr. Emanuel Manassero. Pod jego ręką zdumiewająco prędko rosło dzieło X. Bosko na ziemi polskiej i doszło w ciągu lat dziesięciu do takiego rozwoju, że Zakład oświęcimski liczy obecnie 264 uczniów, a oprócz tego powstały domy w Daszawie i Przemyślu, gdzie na przyszłą niedzielę ma się odbyć poświęcenie jego uroczyste, a ostatnimi czasy w Krakowie. Wszyscy to czują głęboko, że P. Bóg tymi niezwykłymi wynikami błogosławił jego gorliwości kapłańskiej, jego duchowi zaparcia się, jego ofierze z najdroższych uczuć.

„W chwili tej obchód dziesięciolecia istnienia zakładu łączy się z bolesnym dla nas wszystkich momentem wyjazdu X. Eman. Manassero na zaszczytne stanowisko Inspektora olbrzymiej centralnej prowincyi Salezyańskiej, która była kolebką wszystkich fundacyi X. Bosko.“

X. Biskup wyraża w imieniu dyecezyi św. Stanisława, która przed dziesięciu laty witała

w swym obrębie pierwszy zakład Salezyański, w imieniu duchowieństwa całego, które budowało się jego duchem pracy, duchem Bożym, w imieniu kraju całego, szczególnie w imieniu młodzieży, która w tym zakładzie pobierała i pobierać będzie chrześcijańskie wychowanie, najserdeczniejszą podziękę za wszystko to, co kosztem tylu poświęceń dla ojczyzny naszej zdziałał. Prosi go, by o naszym kraju nie zapominał, by modlitwą swą i nadal sprawy Salezyańskie w Polsce wspierał.

Równocześnie wita X. Biskup serdecznemi słowy znanego wszystkim ze swej działalności na rzecz zakładów polskich X. P. Tironiego jako nowego inspektora domów Salezyańskich w Polsce. Z przyjemnością wspomina chwile spędzone w nowicyacie Salezyańskim, gdzie miał sposobność w czasie podróży do Rzymu podziwiać wielką miłość i gorliwość, z jaką się obecnie nowy inspektor wychowaniem i wykształceniem tej młodzieży zajmował, która się gotowała do wstąpienia w szeregi X. Bosko.

W pracy jego na nowem stanowisku, do którego zdolnościami, przymiotami wewnętrzymi i znajomością języka polskiego najzupełniej jest przygotowany, życzy obfitego błogosławieństwa Bożego i obiecuje, że i nadal Zgromadzenie Salezyańskie darzyć będzie swą przychylnością i opieką.

Następnie zwraca się Najprzew. X. Biskup z dłuższą łacińską przemową do X. Generała, w której przywodzi na pamięć świątobliwego X. Ruę i z radością i rozrzewnieniem mówi o jego podróżach do Polski. Obecnie poczytuje sobie za wielkie szczęście i zaszczyt witać w Polsce jego następcę X. Alberę, którego już raz przed siedmiu laty na polskiej ziemi był poznał w charakterze moderatora spirytualnego.

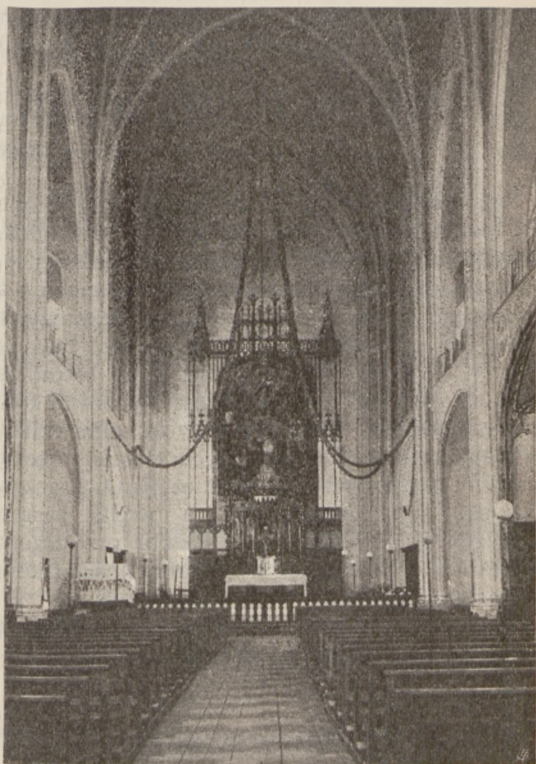
Na jego ręce składa najserdeczniejsze podziękowanie za prace Zgromadzenia w Polsce, a zarazem życzy temu Zgromadzeniu w kraju naszym jak największego rozwoju i utrzymania się w tym wzorowym duchu, któremu swoje dotychczasowe powodzenie zawdzięcza.

Nieszpory i Błogosławieństwo.

Po obiedzie cała chmara chłopców wysypała się na górny dziedziniec zakładowy, gdzie ich niecierpliwie oczekiwali poczciwi Pomocnicy z blizka i z daleka, aby się przyjrzeć ich zabawom, a mianowicie ćwiczeniom sokolskim.

Cała drużyna sokołów wykonała bardzo skomplikowany obraz pochodowy. Następnie „*Korona*“ „*Litwa*“ i „*Ruś*“ (3 oddziały Sokoła oświęcimskiego) kolejno popisywały się, pierwsza, ćwiczeniami wolnemi, druga, laskami, a trzecia, ciężarkami. *Szarża*, oddział przodowników, ćwiczyła laskami, maczugami i lancami — a na koniec utworzono 5 piramid wolnych — poczem fotograf dokonał zdjęcia fotograficznego. Lud i chłopcy udali się do kościoła na nieszpory i błogosławieństwo.

W zakładach naszych każdy dzień kończy się błogosławieństwem Przenajśw. Sakramentu. Bo życie wychowanków naszych, na pozór tak jednostajne i monotonne, stanowi



Wnętrze Świątyni Maryi Wspomożycielki w Oświęcimiu.

dla nich każdodziennie całe pasmo najrozmaitszych zdarzeń wesołych i smutnych. Wśród swoich zwykłych prac i stosunków koleżańskich doznają oni w ciągu dnia tyle i tak sprzecznych wrażeń, że wieczorem czują prawdziwą potrzebę podnieść oczy gdzieś wyżej, odszukać jakiej gwiazdy przewodniej, któraby ich wyrwała z zamętu tych drobnych trosk i przywróciła im spokój i pogodę ducha, potrzebną do nocnego spoczynku.

Tą chwilą to błogosławieństwo wieczorne! Wstępuje się do kościoła i widzi się tam na wysokim tronie obraz Matki Boskiej, a z chóru rozbrzmiewa głos: „*Ave Maris stella*“ — Witaj Gwiazdo

Morza. Więc z ufniejszem okiem wpatruje się w obraz i goręcej z piersi wydobywa się prośba: „*Monstra Te esse Matrem*“ — Okaż, że jesteś matką. Wystawia się Przenajświętszy i tu u stóp Jezusa i Maryi może wychowanek otworzyć swe serce i wylać z niego wszystkie troski i wszelką gorycz, jaka się w ciągu dnia nagromadziła.

Tak bywa w dni powszednie, tak w niedziele i święta, tak w największe uroczystości zakładu. I dzisiaj uroczystości kościelne zakończyły się błogosławieństwem eucharystycznem, po którem Goście z dalszych stron udali się na dworzec kolejowy, inni natomiast zatrzymali się jeszcze na wieczorku muzyczno-deklamacyjnym, do którego na prędce przygotowano ogromną salę, w której odbył się wspólny obiad.

UROCZYSTY WIECZOREK

ZAŁOŻENIE ZWIĄZKU BYŁYCH WYCHOWANKÓW SALEZYAŃSKICH.

Sala przedstawiała widok imponujący. Same jej rozmiary wzbudzały już podziw i szacunek, a świetności dodawały jej długie zielone wieńce, zwieszające się po zygzakowych ścianach i z wysokiego tropu. Na estradzie, na tle kurtyny teatralnej górował krucyfiks, a po jego bokach obrazy Papieża i Cesarza; tuż przy estradzie usiadło trzystu pięćdziesięciu wychowanków oświęcimskich i krakowskich, za nimi kilka rzędów krzeseł dla dostojnych Gości, między którymi znajdowała się również J. O. Księżna Ogińska, hr. Mieroszewska i wielki zastęp inteligencyi oświęcimskiej. Reszta przestrzeni wypełniona ludem aż do ostatnich zakątków — razem jakie dwa tysiące osób.

Wieczorek rozpoczął się odśpiewaniem hymnu Salezyańskiego (1), po którym były Dyrektor Zakładu oświęcimskiego wyłuszczył w kilku słowach cel dzisiejszego święta. Chór chłopców odśpiewał jeszcze wspaniałe „*Laudate Pueri*“ (Chwalcie o Dziatki...) Capocci'ego, poczem pan adwokat Gąsiorowski wypowiedział następującą mowę o dziele X. Bosko w Oświęcimiu.

(1) **Program wieczorku.**

Marsz Salezyański. — Kapela.
Słowo wstępne.
Laudate pueri. — Śpiew.
„O Działalności Salezyanów w Oświęcimiu“ — Mowa p. Dra. Ludw. Gąsiorowskiego.
Polonia. — Fantazya na kapelę.
Wspomnienia byłego studenta zakładowego. — p. Kasolik, słuchacz prawa.
Nasi studenci! — Śpiew.
Wspomnienia byłego terminatora zakładowego — p. Palonek, ślusarz.
Nasi rzemieślnicy! — Śpiew.
Dyalog — Wychowankowie zakładu.
Ave Maria. — Śpiew.
Do dawnych kolegów z zakładu. — Kl. Michałek, Salezyanin.
Serenada. — Śpiew.
Organizacya eks-wychowanków zakładu. — p. Rosiński.
Z niwy ojczystej. — Kapela.
Przemówienie końcowe.
Marsz końcowy. — Kapela.

Mowa p. adwokata Gąsiorowskiego

o działalności Salezyanów w Oświęcimiu.

Rocznica 10-letnia poświęcenia tutejszego Zakładu X. Bosko — dziesięcioletniego jego istnienia i działalności, którą dzisiaj święcimy, budzi wspomnienia z całej tej przebytej drogi jego rozwoju — od pierwszych nieznacznych zawiązków aż do obecnego rozrostu, na który patrzymy z uczuciem dumy i otuchy.

— Pamiętamy — wielu z nas tu obecnych — owe czasy, kiedy to kościół i klasztor Podominikański, Fundacya Piastów — książąt oświęcimskich z XIII wieku, jedyny w całej okolicy historyczny zabytek prastarej chrześcijańskiej kultury — przeszedł w ręce żydowskie i rozpadał się w ruinach, wydany na ostatnią poniewierkę — na składy towarów i rupieci. — Zdawało się, że nic go już nie zdoła ocalić od zupełnej zagłady. Zanosiło się na rozebranie go ze szczętem na budowlany materyał. — I byłoby to niezawodnie nastąpiło, gdyby wieki nie spoiły były murów tak, że się bez zmiażdżenia rozdzielić nie dały i tą swoją spoistością uratowały swój byt. —

A ludzi te same wieki nie zdołały razem zespolić tak, jak mury, lecz przeciwnie wyżłobiły nawet we wzajemnych stosunkach niebezpieczne szczeliny i przepaści!

— Ale gdzie potrzeba największa, tam pomoc Boża najbliższa.

Oto podczas uroczystości Bożego Ciała cudem prawie powstała szczęśliwa myśl wykupienia ruin Podominikańskich z rąk żydowskich i szerzyła się coraz dalej, budząc powszechne zainteresowanie i zapał do tego dzieła. — Ówczesny proboszcz oświęcimski śp. X. prałat Knycz stanął na czele zawiązanego w tym celu komitetu i niezmordowaną swoją pracą i osobistą ofiarnością doprowadził wreszcie wykupno do skutku.

Gdy potem przyszło pod rozwagę pytanie, komu i na jakie przeznaczenie oddać tę odzyskaną, ubogą spuściznę Podominikańską, — wybór X. prałata Knycza padł na XX. Salezyanów — na Zakład X. Bosko.

Zasługi te, miejscowego można powiedzieć, założyciela Zakładu X. Bosko w Oświęcimiu uczcili XX. Salezyanie w dzisiejszą rocznicę tablicą pamiątkową w swojej świątyni i dali tem piękny i budujący przykład pietyzmu dla świątobliwego pasterza tej parafii, który był nie tylko sprawy Salezyańskiej w Oświęcimiu gorliwym rzecznikiem, ale równocześnie sprawy narodowej troskliwym i pomysłowym, — świadomym celu krzewicielem.

Pamięć X. prałata Knycza żyć będzie zawsze w tych murach jako wzór do naśladowania tak dla samych wychowawców jako też dla wychowanków Zakładu X. Bosko.

— Tak więc na tem samem miejscu, gdzie w zamierzchłej przeszłości OO. Dominikanie założyli może pierwszy w Polsce swój kościół i klasztor dla szerzenia wiary i cywilizacyi chrześcijańskiej; w naszych znowu czasach założyli XX. Salezyanie pierwszy na Polskiej ziemi swój Zakład X. Bosko — szkołę i warsztaty rzemieślnicze dla krzewienia modlitwy i pracy. — Przerwana ciągłość tradycyi została tu na nowo nawiązana. — Czy będzie tu upomnieniem i zachętą do poszanowania przeszłości i do rozwijania jej spuścizny, której jesteśmy dziedzicami także na innych polach odpowiednio do teraźniejszych poglądów i potrzeb?

Jak w naturze po lodach i martwocie zimy nastaje ciepła ożywcza wiosna, tak w życiu narodu po czasach odrętwienia i upadku może nastać odrodzenia pora, skoro wytworzą się ogniska dające popęd do zbożnej, kulturalnej pracy — do tej pracy, która jedna utajone siły żywotności i przyrodzone odwieczne prawo bytu otrzymuje w mocy i pobudza do ruchu i działania — do życia!

— Objąwszy w posiadanie ruiny Podominikańskie i przydzielony do nich skrawek ziemi, złożony z bagnisk i urwisk po opuszczonem korycie Soły, — przystąpili XX. Salezyanie do dzieła bez żadnych zasobów i funduszów pieniężnych, ufni jedno w Opatrzność Bożą i ofiarność ludzką. — Budowę rozpoczęli literalnie od fundamentu, bo od nasypów ziemnych, aby uzyskać pod Zakłady swoje potrzebny teren. — Konfiguracyę miejsca rozszerzyli i zmienili tak, że się nie chce wierzyć, iżby dzisiejsze Zakłady Salezyańskie stały na miejscu dawnego klasztoru Podominikańskiego. — Powstały zatem imponujące, jak na nasze stosunki, gmachy zakładowe. — Wyrosła z ruin wspaniała świątynia pod wezwaniem Matki Boskiej, Wspomożenia wiernych.

Ile w tem mrówczej było pracy i zabiegów, ile walki z przeciwnościami, ten tylko dziś potrafi ocenić, kto był tego wszystkiego naocznym świadkiem.

A była to dopiero akcya przygotowawcza.

— Rzecz główna — to szkoła i warsztaty rzemieślnicze dla ubogiej młodzieży i sierót.

Aby pojąć i zrozumieć całą doniosłość posłannictwa i zadania Zakładów Salezyańskich X. Bosko, zwłaszcza u nas w Polsce, musimy sobie uprzytomnić, na jakie to niebezpieczeństwa wystawioną jest na świecie młodzież uboga i osierocona.

Pozbawiona koniecznych warunków i potrzeb do egzystencyi i rozwoju, pozostawiona swojemu losowi, rzucona w odmęty nędzy i zepsucia — młodzież ta, choć na równi z młodzieżą zasobną jest przecież nadzieją i przyszłością narodu, — albo ginie marnie albo, co gorsza, wyrasta na ciężar i postrach społeczeństwa.

Otóż Zakład X. Bosko wierny godłu wielkiego swego założyciela: „Da *mihi animas, caetera*

tolle," tę przedewszystkiem opuszczoną, ubogą młodzież i sieroty — przygarnia i wychowuje na pożytecznych obywateli, podaje jej sposoby i środki uczciwego zarobkowania i idącego zatem dobrobytu, — podnosi ją moralnie i materyalnie, że może później w życiu stanąć do szlachetnego współzawodnictwa w służbie obywatelskiej.

A wychowawcza ta praca Zakładów Salezyańskich X. Bosko nie ogranicza się do miejsca i okolicy ich siedziby, ale sięga dalej; — wkracza poza słupy graniczne we wszystkie trzy Zabory. — Galicya — Królestwo — Poznańskie i Śląsk — zewsząd z całej Polski garnie się młodzież polska do Zakładu X. Bosko jak do macierzy, która nie uznaje żadnych politycznych granic, lecz w imię chrześcijańskiej miłości bliźniego i miłosierdzia dla nędzy i niedoli — po wszystkich dzielnicach i ziemiach dawnej naszej Rzeczypospolitej pomocną swoją wyciąga rękę!

Jeżeli wychowankowie Salezyańscy po opuszczeniu Zakładu wyznawać i szerzyć będą dalej w swoich kołach wszczepione im zasady i wskazówki życia — oparte na modlitwie i pracy, to staną się pionierami prawdziwego postępu i odrodzenia.

Tym to sposobem bez głośnych politycznych programów w cichości i ukryciu prowadzi się u samych podstaw społeczeństwa zbożna, kulturalna praca, aby dokonać odrodzenia na pożytek i chwalę całej naszej rozdartej i upadłej Ojczyzny.

— Dobroczynny ten a tak głęboko sięgający wpływ Zakładów Salezyańskich na nasze życie i przyszłą dolę — obudził już czujność naszych wrogów i wywołał ich niepokój. Niektóre gazety zagraniczne uderzają na te, jak piszą, fortece polskości i ostrzegają przed niebezpieczeństwem rządy, aby stawiać przeszkody i zapory na drodze dalszych postępów Zakładów Salezyańskich.

Ale Zakłady Salezyańskie oparte o opokę Piotrową, ogarnęły humunitarną swoją misyą prawie całą kulę ziemską od wielkich stolic europejskich aż do dzikich pustyń Ameryki i innych części świata i niosą przed sobą wszędzie dla maluczkich i poniżonych pochodnię chrześcijańskiej oświaty i młot pracy. Są one zatem zbyt silnym i potężnym, dodatnim czynnikiem ludzkich zdarzeń i dziejów, iżby w pochodzie swoim mogły być powstrzymane przez ujemne przewrotowe prądy i pociski.

— Sprawozdanie z ubiegłego dziesięciolecia nie byłoby zupełnem, gdyby nie wspomnieć o czcigodnym kierowniku tutejszego Zakładu X. Bosko, który od samego początku aż podziś dzień dźwigał na swoich barkach cały ciężar trosk i trudów związanych z Zakładem, a teraz po wprowadzeniu całego dzieła w ruch, w samą niemal dziesięcioletnią rocznicę swej owocnej pracy, odwołany został na inny Salezyański posterunek i od nas odchodzi. — Odchodzi, ale pozostawia tu, jak mówi poeta, cząstkę swej duszy i tę cudowną, twórczą moc, jaką ma całkowite poświęcenie się dla idei. — Zakładniki te będą nadal ożywiać i prowadzić tutejsze jego dzieło we wytkniętym już przezeń kierunku. Niech mi wolno będzie wymienić tu osobę zasłużonego X. inspektora Dra Emanuela Manassero i w tej uroczystej chwili będącej zarazem chwilą jego tryumfu i pożegnania, złożyć publicznie na jego ręce, dla całego Zgromadzenia XX. Salezyanów za wszystkie dotychczasowe z ich posiewu pochodzące plony i owoce, szczere serdeczne podziękowanie i to staropolskie pozdrowienie i zachętę:

Szczęść Boże dalszej pracy!

Szanownego mowcę wynagrodziła publiczność hucznymi oklaskami. A tymczasem kapela zagrała piękną fantazyę p. t. *Polonia*.

Założenie Związku Byłych Wychowanków Salezyańskich.

Nastąpiły teraz przemówienia dawnych wychowanków Zakładu oświęcimskiego. Opisaliśmy dotąd odslonięcie pomnika X. Prałata A. Knycza i uroczystości kościelne ku podziękowaniu za 10 lat zdrowia i błogosławieństwa. Dla prostoty i łatwiejszego oryentowania się w dość skomplikowanym programie naszego obchodu nie mogliśmy wspomnieć o tem, że jednym z głównych momentów, a powiedzieć możemy, najdonioślejszym wypadkiem tego dnia było założenie „Związku Byłych Wychowanków oświęcimskich." Przemówienie byłych Wychowanków na wieczorku familijnym było świadectwem, że system wychowawczy X. Bosko nie zadowala się wychowaniem młodzieńca w czasie jego po-

bytu z zakładzie, lecz przewiduje akcyę wychowawczą i na późniejsze lata. Chłopcy bywają więc już w Zakładzie w taki sposób traktowani, aby jeszcze po opuszczeniu Zakładu mogli swobodnie odnosić się do swych Przełożonych jako do prawdziwych swych ojców.

To też na obchód 10-niej rocznicy Zakładu i na uczczenie pamięci jego fundatora zjechali się ze wszystkich Zaborów w liczbie 56. Nie bawili się wiele w pogadanki i toasty, lecz natychmiast poczęli się zastanawiać nad zarysem regulaminu, który im został wręczony, aby nad nim mogli dysputować na „Walnem Zebraniu," które się rozpoczęło po południu w wielkiej sali studentów.

Zebranie zagajono krótką modlitwą, a następnie (za inicyatywą X. dyrektora Aug. Hlonda) wybrano tymczasowy komitet, składający się z prezesa p. Józefa Kasolika, słuchacza prawa i dwóch jego sekretarzy: p. J. Bukowczana i p. M. Kasperlika, Salezyanina, poczem nowo obrany prezes, ogłosiwszy formalne otwarcie walnego zebrania byłych Wychowanków, otworzył dyskusyę nad ustawą mającego się utworzyć Związku. Czytał on jeden paragraf po drugim, zatrzymując się nad każdym punktem z osobna i wzywając byłych wychowanków do wypowiedzenia własnego zdania. Zaledwie jednak prezes zdołał ukończyć dziewiąty paragraf, dano znak, że wieczorek deklamacyjno-muzyczny już jest rozpoczęty. Zawieszono więc na krótko obrady i udano się do wielkiej sali, gdzie wieczorek już był w pełnym toku.

Mowa p. Kasolika.

Wspomnienia byłego studenta zakładowego.

Pierwszy z byłych wychowanków wystąpił p. Kasolik, słuchacz prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, niosąc zebranym wiązankę wspomnień z lat zakładowych.

„Jestem młodym prawnikiem, ale nie będę mówił po prawniczemu, lecz słowami żaka studenta, słowami, któremi nieraz przemawiałem, biorąc udział w teatrzyku amatorskim w Zakładzie lub wieczorku deklamacyjno-wokalnym. A zatem do rzeczy.

Nie będę tu wspominał łaciny ani greki lub matematyki, które najpoważniej traktowano zawsze w Zakładzie, tak, że kto z niego wyszedł, mógł łatwo następnie zdać maturę i zapisać się na Wszechnicę. Ja n. p. byłem w zakładzie prawie że słabym łacinnikiem i grekiem, a w gimnazyum rządowem najlepszym.

Ale poza temi pracami programowemi ileż to zbawiennych rzeczy nauczono nas w Zakładzie!

Każdy starszy wie z doświadczenia, że wiek młodzieńczy, zwłaszcza polski, ma dużo zapału i energii, ale brak mu wytrwałości i staranności w gruntownem wykonaniu przedsięwziętej pracy: tu bodźcem do przezwyciężenia tej słabej naszej strony byli przełożeni, którzy, o ile to było w ich mocy, na każdym kroku nas upominali. Nieraz niechętnie przyjęło się tę lub ową naganę, ale w miarę, jak człowiek wzrasta w lata i rozum, czuje tylko wdzięczność nieograniczoną dla nich, za ich pracę względem nas.

Ale przełożony nie mógł zawsze siedzieć przy mnie, by mnie upominał, bo nie byłem tylko ja sam w Zakładzie, lecz parę setek, a trudno, żeby każdy miał przełożonego: wówczas w roztargnieniu i chwilowem zniechęceniu do pracy zastępowały go pewne litery na ścianach studyum: *kto nie pracuje, niech nie je.* Dalej oko przełożonego mogło widzieć tylko taką naszą słabą stronę, która się na zewnątrz w czynach objawiała. Trudniej było mu przewidzieć, co się w sercu dzieje złego. Tę złą stronę starano się z nas wykorzenić przez częstą spowiedź i Komunię św., ale nigdy nas do tego nie zmuszano, lecz zawsze po przyjacielsku zalecano nam ten zbawienny środek.

Gdy w czasie pracy pokusy nacierały, zastępował nam czujne oko przełożonego i wzniecał energię znowu inny napis: *In malevolam animam non intrabit sapientia, nec habitabit in corpore subdito peccato.*

Gdy sobie znowu myślałem, zwłaszcza w IV kl., że ja, Bóg wie, czem nie jestem, może Salomonem, wnet przypominała mi się maksyma X. Bosko: *Pyszny student jest glupim nieukiem.* — A krocząc w rzędach, czytałem i rozważałem owe zdania z Pisma św., które widnieją w tej pięknej sali i tam na wielkim kurytarzu. Nie wspominam już o słówku wieczornem na dobranoc, na którem czcigodny X. Dyrektor a obecnie Inspektor centralnej prowincyi Salezyańskiej, udzielał nam wiele różnych zbawiennych rad i przestróg na przyszłość, gdy się znajdziemy poza Zakładem i bez opieki. Nieraz polszczyzną makaroniczną, ale zawsze z wielką

prostotą, zawsze wesoło a przytem tak rezolutnie, iż zapewniał, że jeszcze za dziesięć lat znajdzie sposobność potargać za uszy tych, co nie słuchają jego przestróg. I kto wie, czy istotnie w tym dniu nie natarł uszu któremu z byłych Wychowanków.

Podkreślam wolność sumienia, jaką nam zostawiali nasi wychowawcy. Niektórzy sądzą, że księża chcą tylko wytwarzać księży, oraz, że w Zakładzie wszystko musi się naginać na jedno kopyto. Najlepszy dowód mam na samym sobie, gdyż żaden przełożony nie nakłaniał mię nigdy, abym pozostał w zakładzie, ani nie robił mi wymówek, gdy go opuściłem, chociaż miałem i mam wielki dług wdzięczności wobec niego za moje wychowanie, gdyż nie byłbym dziś na ławie uniwersyteckiej, gdyby mnie Czcigodny X. Dyrektor nie był przyjął do Zakładu.

Jak szewc nie robi wszystkich butów na jedno kopyto, ale dobiera kopyta do kształtów i rozmiarów nogi, tak Salezyanie jako rozumni wychowawcy starają się wychowywać indywidualnie, kierując każdego do tego stanu i zawodu, który najlepiej odpowiada jego siłom i skłonnościom.

Pokora i umiłowanie jakiejkolwiekbądź pracy, które nabyłem w Zakładzie, pozwoliły mi, będąc już słuchaczem prawa, zakasać nogi i rece, wziąść szczotkę z rąk matki i wyszorować podłogę. Zamiatać, rachować, zagrać na instrumencie, jak się zachować w towarzystwie dostojnych osób, wszystkiego można się było nauczyć w Zakładzie i nieraz się tem zaimponowało w niejednej okazyi.

Do miłych wspomnień należą także nasze początkowe ćwiczenia gimnastyczne, z których powstał sokół Salezyański, z każdym rokiem coraz lepiej się rozwijający, a którego pierwszym prezesem był nasz śp. kolega Kowalski.

Ale wspomnienia tłoczą się tłumnie, a tu czas krótki, więc dorywczo rzucam myśli i kończę tę jedną: na dziedzińcu, w refektarzu, w kościele i sali teatralnej wspólnie żyją studenci i rzemieślnicy, a nie pomnę, by kiedykolwiek powstały między jednymi a drugimi niesnaski lub walki. Są w zakładzie cztery klasy rzemieślników i cztery klasy studentów, lecz nie znajdziecie tam walki klasowej. To nazywam prawdziwą demokracyą i w tem widzę najpewniejsze rozwiązanie kwestyi społecznej. Jak mi to żywo stało przed oczyma, gdy zeszłego roku musiałem na Wszechnicy Jagiellońskiej bronić księdza profesora Zimmermanna przed zamachem hordy, która nie chciała zezwolić, by ksiądz katolicki rozprawiał o kwestyi społecznej.

Panowie! ja w zakładzie poznałem, że tylko religia jest kluczem i osią do rozwiązania kwestyi społecznej!

Oto moje uwagi i wspomnienia z życia studenckiego w tym zakładzie naukowo-rzemieślniczym."

Publiczność z wielkiem zainteresowaniem słuchała tych wspomnień dawnego wychowanka i oklaskiwała je entuzyastycznie. Miłą rozrywką był śpiew, który teraz nastąpił, zatytułowany „*Nasi studenci*" Jakiś student pełen fantazyi i animuszu śpiewał sobie na estradzie, a jakiś ironiczny „Głos" z parteru czy tam od harmonium prostował bardzo trafnie i dowcipnie burszowskie przechwałki studenta.

Po śpiewie zabrał głos p. Palonek, ślusarz.

Mowa p. Palonka.

Wspomnienia byłego terminatora zakładowego.

„Wielka to była radość, gdy nadszedł nareszcie ów oczekiwany dzień wyzwolin. Niejeden już od kilku tygodni nie przestawał co wieczór oglądać i czyścić swego garnituru, mającego wnet zastąpić zakładowy mundur, który nas przez długie cztery lata cechował żakami, niedorostkami. Lecz oto dzień wyzwolin! Każdemu zdaje się, że ma wejść w świat jako tryumfator, jako ten, co ma prawo żądania respektu dla siebie, bo też miało się w kieszeni świadectwo, a świadectwo z prawem publiczności! Zdawało nam się, że majstrowie ubiegać się będą o nas, lecz nie lada komu zaofiaruje się usługi. — Opuściłem więc te mury zakładowe, zapaliłem sobie papierosa (bo nareszcie miało się do tego prawo) i idę......

W pierwszej chwili myślałem, że wszystkich oczy zwrócone są na mnie, że wszyscy mówią: Oto skończony majster! patrzcie, jaki pewny siebie! — Lecz wnet ochłonąłem z pierwszych

wrażeń i spostrzegłem się przeciwnie, że jakoś o me świadectwo z prawem publiczności nikt nie pyta. — Wypaliłem też właśnie trzeci papieros, a na czwarty nie stało. — Widząc więc, że nikt mnie nie pyta, wyciągam sam świadectwo z kieszeni i zaczynam je okazywać. Przedkładam jednemu majstrowi; — ten kręci się..... Ależ proszę, to świadectwo z prawem publiczności! Nie mam roboty — rzecze majster — i na tem koniec. Idę do drugiego; wysłuchał, pomruczał pod nosem i, można popróbować, rzecze z największą obojętnością. Oby was licho.... myślę sobie, ja czeladnik, patentowany, a to, jakby mi wielką łaskę świadczono, przyjmując mnie do pracy. Ale zaczynam się przekonywać, że świat, to coś rogatego — czuję zarazem, że w zakładzie nie nauczyłem się znosić głodu, co w owej chwili bardzoby mi się było przydało, więc biorę się do roboty. Otrzymałem kawał pilnika, ale okropna rzecz! piłuję i trę — a tu jakby blacha o blachę. Porwany niecierpliwością, rzucam pilnik w kąt, obsypując go krociami przezwisk, ale w tej samej chwili czuję ciężką łapę, spadającą mi na głowę: „Takto pan traktujesz moje narzędzia? Proszę zbierać manatki i wynosić się.....“

Teraz zaczęły mi się oczy otwierać, a w miarę, jak postępuję w praktyce życia, coraz jaśniej i dowodniej widzę, jakto wszystkie czynności przełożonych w Zakładzie były skierowane ku temu, aby nam dać ile możności wychowanie przygotowujące nas do życia. Wtedyto przypomniałem sobie, jakto w Zakładzie rzuciłem raz zupełnie nowy pilnik i że bury otrzymane i dochodzenia asystenta i obserwacye i stopień naganny zdawały mi się śmieszną rzeczą wobec takiej (mojem zdaniem) drobnostki. Teraz poznałem, że to nie była drobnostka, że upomnienia otrzymane nie były skutkiem drażliwości przełożonego, ale że to było rozumne przygotowywanie mnie do życia. Gdybym z tego był skorzystał, byłbym sobie później zaoszczędził grubiańskiej odprawy i postradania pracy. Przekonałem się, że zachodzi ogromna różnica między zakładem a warsztatem świeckim. Terminator zakładowy, to dziecko otoczone licznem rodzeństwem, najżyczliwszymi a wykształconymi rodzicami. W świecie terminator, to bardzo a bardzo często pies warsztatowy, igraszka brutalnej nieraz czeladzi.

Pamiętacie towarzysze, jak to często na owych serdecznych przemówieniach wieczornych przełożeni powtarzali nam: Chłopcy! pamiętajcie, że czas to pieniądz! Prawda, że to ładnie brzmiało, lecz myśmy tego nieraz nie rozumieli w praktyce: ta pilność przełożonych, żeby każdy zawsze i wszędzie był zajęty, by w pracowni nie stracił chwilki czasu, mogła nam się kiedyś wydawać aż natrętną..... A same rekreacye, jakeśmy spędzali? — Kto tylko chciał i mógł, bywał napędzany do muzyki jużto dętej jużto rżniętej, by i te chwile poświęconej rekreacyi były zarazem korzystne dla życia. Kto nie zajmował się muzyką, tego zapewne nie zobaczyło się siedzącego gdzieś na ławeczce w cieniu (bo ławki, trzeba wiedzieć, to rzecz nieznana w podwórzach Zakładów Salezyańskich), ale co tylko nóg starczyło, musiał biegać, bawić się i ruszać ciągle, a jeśli jaki leniuszek przysiadł gdzie na murku, wnet go tam jaki anioł stróż w postaci którego z przełożonych rozruszał. Kiedyś na te rzeczy się nie zważało lub się je tłumaczyło po swojemu. Teraz dopiero widzę, że we wszystkiem, co przełożeni około nas czynili, nie było nic innego, jak tylko rozumne postępowanie wychowawców, mających na względzie jedynie nasze dobro. Teraz widzę i rozumiem, jak to nastawanie, by każda chwila w Zakładzie była zajęta i wykorzystana, zmierzało jedynie ku temu, aby nas przyzwyczaić do ciągłej pracy, aby ta zasada: *czas to pieniądz*, stała nam się jakby drugą naturą i żebyśmy odczuwali tę potrzebę ciągłej pracy, ciągłego doskonalenia się.

Widzimy też, że każdy eks-wychowanek, który choćby trochę tylko skorzystał z wychowania tutaj udzielanego, czuje taką potrzebę tej pracy uczciwej, tej pracy nakazanej prawem Bożem, która czyni jednostkę pożyteczną dla kraju i ją samą uszczęśliwia. Hasło bowiem: „używaj czasu“ nie przebrzmiało, jak minęły lata wychowania, ale stało się jakby częścią naszej natury.

W Zakładzie przyzwyczailiśmy się, jak i kiedy pracować, kiedy odpoczywać, ale nigdy próżno-

wać. Wiemy, że z wybiciem godziny, oznaczającej koniec pracy, mamy prawo do wypoczynku; ale wiemy też, *że ten wypoczynek nie może być próżnowaniem*, że tego czasu wolnego nie można użyć na uczynki, obrażające prawość. Wychowanie otrzymane każe używać nam tego czasu, jużto na rozrywkę w uczciwem towarzystwie, jużto ku oświecaniu siebie lub innych, słowem, użyć go, jak przystoi na prawdziwego obywatela i chrześcijanina.

Miło zaiste wracać od czasu do czasu myślą do tego przybytku, w którym przepędziło się kilka miłych lat, w którym żyło się życiem rodzinnem, gdzie wszystko nawoływało do dobrego. Było się w pracowni: tam w głębi widniał wielkiemi literami napis: **Bóg cię widzi**. — Na korytarzach ten sam napis kazał postępować, jak pod okiem tak wielkiego Pana jak Bóg, wypada. W sypialni, gdy ciemności zaległy, a człowiek w półśnie marzył, słowa: Bóg cię widzi, przebijały w świetle nocnej lampki, kierując myśli do tego, który przenika serca. — Zdarzyło się, że wychowanek jakiś napastowany był przez wyrodnych towarzyszów i kuszony do złego; owo tajemnicze: „Bóg cię widzi“ dodawało mu siły do wzgardzenia swymi kusicielami. — A teraz, gdy człowiek zostawiony jest samemu sobie, gdy pokusa zbyt nęci, gdy towarzysze, tak często bezbożni, uwieść się starają, ta myśl: „Bóg cię widzi“ jakoś naturalnie staje w pamięci. Ta myśl działa uszlachetniająco na nasze serca. Przyzwyczajenie się do niej każe nam pracować z wyższych pobudek; sprawia, że nie patrzymy na zwierzchność okiem nienawiści, jakby na tych, co przywłaszczają sobie nad nami prawo, którego nie mają. Widzimy bowiem w każdej zwierzchności nie ludzi, ale zastępców Boga i ta myśl, że Bóg nas widzi, nie pozwala nam być obłudnikami wobec zwierzchności. Myśl ta bowiem przekonuje nas, że chociaż ludzie może nie uznają naszej pracy, naszej uległości, jest przecież Bóg, który wszystko widzi i zapewne nas wynagrodzi. Ta myśl jest tak potężna, że dodaje nam otuchy i siły do życia w walce z przeciwnościami, podczas gdy tyle młodzieży dla braku tej myśli przewodniej, dla braku siły ducha, jaką ona daje, bardzo często wobec pierwszych trudności upada, nieraz nędznie ginie.

Wdzięczni więc wam jesteśmy, drodzy przełożeni, za wasze szlachetne poświęcenie, łożone około naszego wychowania. Jeśli bowiem mamy pracę w ręku, jeśli ta praca nas uszczęśliwia i krajowi pożytek przynosi, to po Bogu wam mamy do zawdzięczenia. Wdzięczni wam jesteśmy i przyrzekamy, że dołożymy starania, by zachować i rozwijać to wychowanie otrzymane; będziemy się starali ze wszech sił wspierać wasze szlachetne dzieła, iżby duch X. Bosko zapanował szeroko w społeczeństwie naszem, a dzieła jego rozwijały się z jak największą korzyścią dla Kościoła i kraju.

Po mowie rzemieślnika wykonano śpiew pod tytułem: „*Nasi rzemieślnicy*“ poczem przyszła kolej na samych wychowanków zakładowych. Mieli się wywiązać z zadania dość trudnego, bo należało wyrazić miłość i wdzięczność Najprzew. X. Generałowi, że z tak daleka raczył przybyć na święto — i podziękować Czcinajgodniejszemu X. Biskupowi za udzielenie Sakramentu bierzmowania i powiedzieć coś starszym kolegom........

Kleryk Michałek, Salezyanin, naszkicował dawnym kolegom kilka poetycznych scen z życia w pierwotnym Zakładzie oświęcimskim, gdzieto w sypialni w czasie pogody trzeba było mimowolnie śledzić ruchy gwiazd na niebie, a podczas deszczu spać pod otwartym parasolem.

Mowa kleryka Józefa Michałka.

Do dawnych kolegów z Zakładu.

Nie było to jak nasze czasy! Szkoda, że to dopiero dziesięć lat temu, gdyż nazwałbym je wiekiem czyściuteńkiej poezyi! — Mogą to potwierdzić moi koledzy tutaj zgromadzeni! — Z początku nie miałeś czasu uczyć się, a wszystko musiałeś umieć. Pamiętam dobrze, jak w dwa dni po mojem przybyciu do zakładu otrzymałem nominacyę na pisarza pokojowego. Dano mi wtenczas takie pióro, że miałem co chwycić w obydwie ręce! — Szczęście mi sprzyjało; w trzy tygodnie później piastowałem już godność samego ministra oświaty: miałem pod opieką wszystkie lampy w zakładzie! — a trzeba wiedzieć, że w owych czasach świeciło się tylko naftą! — I każdy tu obecny, co nosi szczytnie imię pierwszego wychowanka zakładu oświę-

cimskiego, mógłby opowiedzieć z owych pamiętnych czasów niejeden ciekawy epizod.

Dzisiaj wszystko zmienione! Łóżka według najnowszego systemu; — kilka kroków od niego wspaniała umywalnia, jakiej nawet Dyoklecyan nie posiadał w swoich łazienkach. — Mydło, to X. Prefekt aż ze Lwowa sprowadza! Pomimo to jeszcze niektórym nie można dogodzić! — Proszę było zobaczyć za naszych czasów! Sypialnię mieliśmy aż miło! Jeżeli pogoda sprzyjała, to przez ogromne szpary sufitu na pół zwalonego domu, można było spokojnie przez caluteńką noc bawić się w astrononię! I wtedy to po raz pierwszy dowiedziałem się, w jaki sposób za pomocą wielkiej niedźwiedzicy czyli wielkiego wozu, można odnaleźć gwiazdę polarną! — Inny obrót brały sprawy, gdy deszcz zaczął padać! Jedynym środkiem było iść do łóżka z otwartym parasolem. A co to były za łóżka! Siennik wypchany garstką słomy, rzucony wprost na podłogę bez poduszki, a często bez prześcieradła, stanowił całą naszą pościel!

Najwięcej poezyi to już było rano! Niesłyszano tam dzwonka, bo stuk zbijanych rusztowań przy budowie nowego zakładu, służył nam za najlepszy budzik! Aż miło było spojrzeć, gdy nastąpiło mycie się. Nie mieliśmy wtenczas mydła, bo w kieszeni X. Prefekta „albo pustki albo dziury" jak powiedział Papkin; a powtóre nie było potrzeby, bo latem piasek i woda w Sole, okazały się doskonałymi środkami do utrzymania czysto naszych twarzy, szyi i rąk! — Chociaż każda taka poranna wycieczka do Soły dawała nam się we znaki, gdyż trzeba wiedzieć, że cały brzeg od strony zakładu był pokryty ot, takiemi pokrzywami, to jednak żaden z nas nie dał się odstraszyć! O bo też to były zuchy i do tańca i różańca! — jak mówi stare przysłowie. Rozpoczęcie pierwszej klasy gimnazyalnej było dla nas tematem najróżnorodniejszych rozwiązań! — Wybujała nasza fantazya, nie miała granic! Ten i ów, sięgając w dal myślą, postanowił w duchu bronić uciśnionych jako adwokat lub sędzia, oświecać nieumiejętnych jako kapłan lub nauczyciel, leczyć z najcięższych chorób jako lekarz! A byli może i tacy, którzy w skrytości serca swojego wznieśli się aż do wysokości mitry biskupiej!

Z całym zapałem naszej młodzieńczej energii, rzuciliśmy się do pracy, każdy do swego zdążając celu. — Cztery lata wspólnego pożycia, to chwila najmilszych wspomnień, to dni, w których bez względu na różnicę stanów, serca nasze skojarzyła dozgonna miłość i serdeczna przyjaźń! — A kiedy po raz ostatni, wzajemnie podawawszy sobie dłoń, jeden drugiemu wyrzekł: „Z Bogiem, do widzenia kolego," serce zabolało, a w głębi duszy odgłos tych słów długo tętniał nieukojony. Ale zato radość moja dziś nie ma granic, bo na wasze ostatnie „z Bogiem, do widzenia kolego" mogę dziś odpowiedzieć: w Bogu, witajcie bracia! I witam was, jednego jako przyszłego prawnika, innego jako lekarza, tego jako dyrektora, tamtego jako nauczyciela lub majstra! bo chociaż nie doszliście jeszcze tam, dokąd głos duszy was woła, to nie wasza, lecz czasu w tem wina. Samego siebie nie potrzebuję wam przedstawiać, bo czarna moja sukienka zakonna dostatecznie przemawia, jaki stan pokochałem i pod czyim walczyć pragnę sztandarem!

Otóż koledzy — bracia, drogi nasze jak widzicie, w najróżniejszych rozchodzą się kierunkach, w różne biegną strony! A jednak możemy wyznać z dumą, że pamięć na dni przepędzone w zakładzie, na rady i wskazówki naszych przełożonych, głęboko w sercu każdego zostały wyryte, i prócz miłości koleżańskiej, one jedne nie doznały zmiany! — Najlepszym tego dowodem, to dzisiejsze wasze zgromadzenie się. Przybyliście tutaj, aby po tylu latach uścisnąć sobie ponownie dłoń, wynurzyć uczucia serc waszych, odżyć życiem lat dawnych, wzmocnić węzły koleżaństwa!

A zatem wznieśmy okrzyk jedności! Złączmy się na kształt bukietu kwiatów, w którym bez względu na to, czy jeden zwie się woniejącą różą a drugi śnieżno-białą lilią lub skromnym bławatkiem, wszystkie razem tworzą jakby jedną całość! — Taką to całość utwórzmy i my dzisiaj w walce przeciwko zepsuciu obecnych czasów, w obronie zasad prawego Kościoła! — Koledzy, jak jeden mąż stańmy pod sztandarem X. Bosko i modlitwa szczera, a praca uczciwa i wytrwała, niech będą naszem hasłem! — Do dzieła bracia, bo pole działania jest nader wielkie, a większa część uprawy tegoż

do was należy! Wy wolni jako ptacy, możecie się znaleźć wszędzie. Począwszy od największych bazarów kupieckich, aż do najmniejszego sklepiku przemysłowca, od najobszerniejszych fabryk, do najskromniejszego warsztatu rękodzielnika, od największych Stowarzyszeń, aż do zacieśnionego kątka rodzinnego, to wszystko pole waszego działania, na którem możecie swobodnie krzewić ducha X. Bosko, gdzie ziarno waszego dobrego przykładu i uczciwej pracy może zrodzić plon obfity! — Przeciwnie my Salezyanie, związani, że tak się wyrażę, wspólnością życia i regułą Zgromadzenia, nie możemy tak szeroko rozciągnąć jak wy, naszej działalności! — Naszem zadaniem jest kształcenie młodzieży przez Opatrzność nam powierzonej. I dopóki ta młodzież u nas przebywa, możemy jej poświęcić wszystkie nasze siły, wszystkie zdolności. Możemy doprowadzić ją nawet do samego progu naszego domu, lecz dalej towarzyszyć jej nie możemy.

A przecież cel, do którego ta młodzież dąży, jest jeszcze daleko, a droga niebezpieczna. Potrzeba jej przeto jeszcze ciągle światłych przewodników.

Otóż takimi przewodnikami dla tej młodzieży bądźcież wy, bracia! — Niechże dzisiaj mające powstać między wami Towarzystwo ,,Byłych Wychowanków" tutejszego zakładu, weźmie czynny udział w prowadzeniu dalej tej działalności, jaką my Salezyanie, idąc w ślady naszego Ojca X. Bosko, pragniemy rozwinąć na Ziemi naszej ojczystej.

A teraz jedno jeszcze do was słówko, koledzy. Chiałbym je powiedzieć w sekrecie, lecz osoby, które nas otaczają, są nam zbyt przyjazne, dlatego mówmy otwarcie: Otóż jeżeli się kiedyś zdarzy, że ten lub ów upadnie w tej walce, i zamiast pomagać, stanie się kamieniem obrażenia, nie mówcież, iż zakład ponosi w tem winę! Spojrzyjcie na świecę świeżo zapaloną! Z początku pali się ona żywym płomieniem, lecz wkrótce za powiewem wiatru płomień się zmniejsza! Niekiedy ponownym zajaśnieje blaskiem, czasami gaśnie zupełnie. I komuż tedy przypisać winę? — Z pewnością nie kościelnemu, gdyż on dobrze zapalił, a zatem wina spada po części na świecę, że nie posiadała dosyć materyałów podsycających płomień, po części na zbyt silny wicher. To samo dzieje się niekiedy z nami. Błądzimy nie dlatego, jakoby przełożeni nasi błędną wskazali nam drogę, lecz dlatego, że na prawej drodze częstokroć brak nam wytrwałości. — Ileż takich wypadków było już między wychowankami zakładu! — Niejeden, jak owa świeca świeżo zapalona, idąc w świat pełen energii i zapału, myślał w prostocie serca, że na jego skinienie pierzchną wszelkie przeszkody! Atolić jeżeli nie pierwsze, to drugie lub trzecie zło, jakie starał się pokonać, skłoniło go do upadku.

Lecz w takich to wypadkach, koledzy bracia, nadarza nam się sposobność do spełnienia dzieła wielkiego, dzieła szlachetnego, dając bliźniemu pomoc, wskazując mu utraconą drogę.

To też nim pożegnamy ponownie te mury zakładu oświęcimskiego, nim jeden drugiemu podawszy dłoń, wyrzeknie ,,Bywaj zdrów kolego!" wpierw, mówię, niechaj serca nasze zapalą się miłością czystą, bezinteresowną ku wzajemnemu wspomaganiu się, niech je owionie duch zapału do wytrwania we walce, jaką stoczyć pragniemy pod sztandarem X. Bosko.

Mowa p. Rudolfa Rosińskiego

o powstającej organizacyi byłych wychowanków Salezyańskich.

Wasza Biskupia Mości! Najprzew. X. Generale! Wielmożni Państwo! Powołany zaufaniem kolegów do zdania sprawy z dopiero co zawiązanej organizacyi ,,Byłych Wychowanków Salezyańskich," chciałbym pozwolić sobie niniejszem przedłożyć w krótkości ideę i zasady, któremi się przy uchwaleniu statutu kierowano.

Rokrocznie wychodzi tak z zakładu oświęcimskiego jak i z innych zakładów Salezyańskich polskich znaczna liczba wychowanków, aby puścić się na najróżnorodniejsze drogi życia społecznego.

W jednostkach tych, zdanych na samych siebie, bez oparcia i pomocy i porady, zatraca się z biegiem czasu i pod wpływem otoczenia znamię, wyciśnięte na nich podczas pobytu w zakładach Salezyańskich. Równa się to rozdrobnieniu i zanikowi tej siły, która ma wpłynąć dodatnio na otoczenie swoje i społeczeństwo, a co

za tem idzie, nierzadko moralnej i materyalnej zgubie.

Aby temu zapobiedz, trzeba wszystkie te jednostki, które zakłady nasze opuszczają, zjednoczyć i, w tym duchu, w jakim zostały wychowane, możliwie doskonalić. To wzięto sobie też za przewodni cel stowarzyszenia i zgodnie z tym celem starano się opracować cały statut. W dalszych określeniach statutowych, które starano się oprzeć ściśle na austryackiej ustawie o stowarzyszeniach unika się z rozmysłem drobiazgowości i takich szczegółów, które dopiero z biegiem czasu dadzą się do związku ewentualnie wprowadzić.

Organizacya uważała za zasadniczy cel swego działania ścisłą łączność z istniejącymi zakładami Salezyańskimi pod hasłem X. Bosko, jednoczenia się w idei chrześcijańskiego braterstwa. Jak te zakłady były dla nas wszystkich jednaką matką żywicielką, jak wszystkich jednaką miłością otaczały, tak i my chcemy zatrzeć wszystkie różnice między nami i każdy, ktokolwiek będzie w zakładzie wychowankiem, niech się zgłasza jako członek do nowo zawiązanej organizacyi, a będzie przyjęty z otwartemi ramiony.

Gdy w organizacyi naszej wzbudzi się poczucie własnej siły, to wtedy najlepiej uwydatni się wzajemny i moralny wpływ członków i wtedy też nastanie chwila, kiedy będzie można urzeczywistnić jeden z najważniejszych punktów programu naszej organizacyi, tj. udzielanie wsparć członkom, ułatwianie im wyszukania zajęć i umieszczeń, porada prawna itd.

Jest rzeczą jasną, że organizacya nie może z początku rozporządzać kapitałami na rzecz członków i wskutek tego, zwłaszcza w początkach, nie będzie mogła występować z czynnością swoją w tej mierze, jakby tego może zadanie jej wymagało. Gdy jednakże wskutek poparcia społeczeństwa i wewnętrznego swego rozwoju dojdzie do sił, wtedy dopiero okaże się w całej pełni, co ona jest w stanie zrobić na korzyść swych członków.

Przy zakładaniu organizacyi rozchodziło się członkom o to, aby takowa była o jak najprostszym ustroju i dlatego uchwalono między innemi bardzo nieliczny wydział, a wydziałowi temu nadano jak najdalej idące upoważnienia, aby tenże największą część spraw związkowych mógł samodzielnie załatwiać. Do walnego zgromadzenia odesłano tylko takie sprawy, które dotyczą samej istoty i istnienia Towarzystwa.

Praktyka najbliższych lat pokaże trafność wszystkich wyżej wspomnianych zarządzeń i postanowień, czas będzie najlepszą wskazówką, czy i jakie zmiany należy przeprowadzić. Jest możliwem, że pracy organizacyi odkryją się z czasem całkiem nowe pola. Nie jest też wykluczonem, że wytworzą się w międzyczasie także inne potrzeby, na które dzisiaj nie zwraca się jeszcze uwagi. W każdym razie będzie zawsze tendencyą organizacyi zastosować się możliwie do wymogów czasu i okoliczności.

Dla krótkości czasu mowca przytacza tylko kilka najważniejszych paragrafów ze statutu nowej organizacyi i tak kończy swoją sprawę:

— Organizacya nasza składa się z członków zwykłych — byłych wychowanków Salezyańskich zakładów polskich — członków kandydatów i członków honorowych, którym według statutu naszego godności tej i jedynej, jaką rozporządzają nasze towarzystwa, udziela się osobom, moralnie lub materyalnie szczególnie około Związku zasłużonym. Przypadek nadzwyczaj nam miły zrządził, że mamy tutaj dzisiaj przy obchodzie dziesiątej rocznicy poświęcenia zakładu, wszystkie te osoby, z któremi zaczątki naszego zakładu stoją w ścisłym związku. I tak mamy dzisiaj zaszczyt gościć w naszem gronie Najprzew. X. Biskupa Nowaka, który jako zastępca nieodżałowanej pamięci Jego Eminencyi Najprzew. X. Arcybiskupa Puzyny był jednym z najgorętszych propagatorów idei założenia i rozwoju zakładów Salezyańskich w Polsce w ogólności, w Oświęcimiu zaś w szczególności i który wielokrotnie dawał nam znaki swej nieograniczonej życzliwości i przyjaźni; mamy pomiędzy sobą Najprzewielebniejszego X. Generała Alberę, którego ośm lat wstecz — jeszcze w zarodkach pracy Salezyańskiej tutaj miałem sam to szczęście przy pierwszej Jego u nas wizycie przywitać. Nie zniechęciły go pomimo poważnego wieku trudy dalekiej podróży; on chciał nam dać odczuć, że ojcowska Jego miłość, dawno dla nas żywiona, z biegiem lat, przez które nas nie widział, jeszcze — jeżeli to

możliwe — wzrosła. — Wreszcie jest jeszcze ktoś, kto w cichej i mozolnej pracy zrobił ze zakładu naszego to, czem on dzisiaj w rzeczywistości jest, kto założył podwaliny pod budowę tego coraz bardziej rozwijającego się dzieła, a którego obowiązek powołał na nowy ważny posterunek. Jestto nasz ukochany X. Insp. Emanuel Manassero, którego dzisiaj z wielkim żalem żegnamy.

Koledzy! sądzę, że jestem tłomaczem i rzecznikiem Waszych myśli i życzeń, jeżeli postawię wniosek, abyśmy pierwsze nasze członkowstwo honorowe ofiarowali Najprzew. X. Biskupowi Nowakowi, Najprzew. X. Generałowi Alberze i naszemu Przew. X. Inspektorowi Eman. Manassero i niech mi będzie wolno wynieść tutaj okrzyk: Przew. honorowi Członkowie Związku byłych wychowanków niech żyją.......

Czcinajgodniejszy X. Arcypasterz miał zaledwie czas podziękować za zaofiarowane honorowe członkowstwo w nowej organizacyi, bo musiał udać się niezwłocznie na dworzec kolejowy, aby na czas wrócić do swej rezydencyi. Odprowadzili go Przełożeni Zakładu i wiele znakomitych osób, które były obecne na wieczorku.

X. Albera natomiast zatrzymał się aż do końca wieczorku.

Mowa X. Albery.

Na zakończenie powstał X. Albera i podziękował obecnym za liczny udział w uroczystościach Salezyańskich. Dziękował nasamprzód Najprzewielebniejszemu X. Biskupowi, że obecnością swoją raczył zaszczycić te chwile. Znak to, powiedział, że dzieło Salezyańskie cieszy się życzliwością władzy duchownej i to nam będzie pobudką do coraz lepszego spełnienia naszego zadania. Następnie dziękował przedstawicielom władzy za udział w naszych uroczystościach i za względy, jakimi otaczają naszą instytucyę. Pomocnikom Salezyańskim, którzy w takiej liczbie zebrali się na dziesięciolecie Zakładu, wyraził najgłębszą miłość za popieranie dzieł Salezyańskich. Jeżeli Salezyanie mogą zdziałać coś dobrego dla młodzieży i społeczeństwa, to mają to do zawdzięczenia Pomocnikom, którzy im dostarczają środków do tejże pracy.

Zwracając się do byłych wychowanków, wyrażał swą radość, iż związali się w regularne stowarzyszenie. Wspomniał, z jaką radością uczestniczył na pierwszym Kongresie międzynarodowym odbytym we wrześniu w Turynie i jak miłe wrażenie robiła na nim ta okoliczność, że dawni wychowankowie, choć zgromadzeni z najróżniejszych części świata i najróżniejszego stanu i wieku, wszyscy jednakowoż byli jedni co do zdania, że trzymając się zasad X. Bosko czy to w życiu prywatnem czy publicznem, jest się pewnym, że się nie uczyni mylnego kroku.

Obecnym wychowonkom polecał korzystać z rad i napomnień swych przełożonych. Zwracając się jeszcze do tłumów wypełniających wszystkie zakątki obszernej sali, a których pobożność miał sposobność podziwiać podczas Mszy wspólnej i podczas Komunii generalnej, tak rzekł: Wiem ja, że obecny stan Polaków pod niektórymi względami pozostawia dużo do życzenia, ale bądźcie dobrej myśli! Wiara i pobożność, jaką miałem sposobność podziwać w Waszym kraju, są skarbami, które sowicie wynagradzają brak wszystkiego tego, co stanowi chwałę i chlubę innych narodów.

Zakończył zapewnieniem, że miłe wrażenie, jakie odniósł u nas podczas swego pobytu, długo zostanie w jego sercu oraz, że ilekroć będzie miał sposobność opowiadać o niem w swoich podróżach po innych krajach, uczyni to z największą przyjemnością. Zapewniał, że w modlitwach swoich nie zapomni o nas i nawzajem polecił się modlitwom wszystkich obecnych, by mógł urząd generalnego przełożonego tak spełniać, by jego Zgromadzenie odpowiedziało nadziejom, jakie ludzie w niem pokładają.

Wybór zarządu byłych wychowanków.

Skoro tylko rozległy się dźwięki marsza końcowego, byli wychowankowie podążyli do sali obrad. Wychowankowie krakowscy zaś po małym posiłku wyruszyli z powrotem do Krakowa.

Ozwały się ponownie dźwięki obu kapeli, powietrzem wstrząsały okrzyki „Niech żyją Krakowiacy, niech żyją Oświęcimianie“, — wśród ciemności zaiskrzyło się kilkanaście pochodni, niesionych przez wychowanków oświęcimskich, żegnających i odprowadzających swych kolegów na dworzec.

Wśród zmroku jesiennego wieczora scena ta była w najwyższym stopniu poetyczna.

Lecz musimy wrócić raz jeszcze do naszych dawnych wychowanków, którzy w sali obrad po ożywionej dyskusyi zatwierdzili statut *in corpore* (w całości), poczem na wezwanie tymczasowego prezesa wszyscy obecni przez powstanie z miejsc przystąpili do *Związku Byłych Wychowanków w Polsce*. Po wzajemnej wymianie szczerych życzeń jak najszybszego

i najobfitszego skutku powstałej organizacyi, przystąpiono do wyboru prezesa Związku. Wybór padł na p. Józefa Kasolika, a przyjęto go hucznymi oklaskami. Następnie udano się na wieczerzę. Była to wieczerza jedna z najpiękniejszych, jaką kiedykolwiek uczestnicy odprawiali. Był na niej obecny X. Albera, X. Inspektor Manassero, wszyscy dyrektorowie domów Salezyańskich w Polsce jak: X. Pływaczyk (Oświęcim), X. Wieczorek (Daszawa), X. Wal. Kozak (Przemyśl), X. Świerc (Kraków), X. Symior Ant. (Radna); nadto Dr. Hlond, dyrektor zakładu wiedeńskiego, oraz cały szereg przełożonych, którzy niegdyś w Oświęcimiu pracowali. Siedząc społem z dawnymi wychowankami przy jednym stole, czuli się wszyscy tak swojsko jak w domu, a rozmowa toczyła się tak serdecznie, jakby przy wilijnym stole. Pod koniec wieczerzy powstał p. Jan Delęgowski, który w serdecznych słowach dziękował odjeżdżającemu X. Dr. Manassero za wszystkie prace i zasługi położone około wychowania młodzieży polskiej.

Również i p. Klamka, krawiec, schowawszy, jak powiedział, do kieszeni wszelkie jakieśtam zasady retoryczne, z humorem i swobodą sobie właściwą, jak mu na myśl przyszło tak rezonował, że przełożonym należy się wdzięczność i wszyscy powinni ją żywić i umieć wypowiedzieć, a więc.... i krawcy!

Przewielebny X. Inspektor odpowiedział, że obecność tylu dawnych przyjaciół zmusza go, by dać upust serdecznej radości i jeszcze raz zaznaczyć i powtórzyć, że nie miał w swej pracy innego celu, tylko pokierować jak najlepiej młodzież na drogę cnoty i szczęścia doczesnego i duchownego. Wzniósł zdrowie wszystkich w ręce prezesa „Związku Byłych Wychowanków," p. Kasolika.



Dawni wychowankowie zakładu oświęcimskiego.

Po modlitwie dziękczynnej udano się jeszcze raz do sali obrad, aby dokończyć wyboru Zarządu. Wybory te trwały do godz. 11,15 w nocy, a zostały przeprowadzone tajnem głosowaniem zapomocą karteczek. Wypadły one następująco:

Na wiceprezesa został obrany p. Jan Palonek, przodownik ślusarski. — Na sekretarza Kl. Kazimierz Olszewski, Salezyanin. — Na skarbnika p. Jan Delęgowski. — Na wicesekretarza p. R. Rosiński, sekretarz dyr. fabryki. — Na wiceskarbnika, p. Klamka Józef, czeladnik krawiecki.

Jako członkowie wydziału zostali wybrani: p. Pałka Józef; — p. Stefański Józef; — p. Knycz Józef.

Na sędziów polubownych obrano jednomy-

ślnie: X. dyrektora Aug. Hlonda, Salezyanina i p. Krzystkiewicza Bronisława, słuchacza prawa.

Po ukończeniu wyborów prezes zapowiedział pierwsze posiedzenie zarządu na dzień 6 stycznia 1912 r., tj. w uroczystość Trzech Króli, poczem rozwiązał walne zebranie „Związku Byłych Wychowanków Salezyańskich w Polsce."

Podczas wyborów zjawił się w sali Najczcigodniejszy X. Albera i przemówił kilka słów do obecnych: „Patrząc na waszą gorączkową pracę, zdaje mi się, jakbym był obecnym na posiedzeniu sekcyi Kongresu międzynarodowego, jaki się odegrał niedawno w Turynie. Jak mię wtenczas cieszyło, widząc, z jaką wdzięcznością i przywiązaniem dawni wychowankowie wspominali o X. Bosko i o swoich wychowawcach."

Rozdał następnie każdemu z obecnych po egzemplarzu żywota Michała Magone, wspominając, że miał szczęście w studyum siedzieć naprzeciw niego i podziwiać jego cierpliwość i wytrwałość.

Było trochę kłopotu znaleźć dla wszystkich uczestników tego pierwszego zjazdu byłych wychowanków miejsce do spania, ale obrotność X. Dyrektora i X. Prefekta wszystkiemu zaradziła. O północy zażywali słodkiego i dobrze zasłużonego spoczynku.

Tak zakończył się pierwszy zjazd „Byłych Wychowanków Salezyańskich," który nie mógł w piękniejszy sposób podnieść skuteczności systemu wychowawczego X. Bosko, którego kardynalną zasadą jest: zbliżyć się do młodzieży, przyciągnąć ją do siebie i pozostać z nią w prawdziwym serdecznym dotyku. Bo jakżeż inaczej poznać ją, uprawiać i prowadzić do jej przeznaczenia? Jest to niestety błędem naszych czasów, że wielu pisze i mówi o pedagogii i wychowaniu dziatwy, ale nie starają się zetknąć się z nią na prawdę. Więc ich prace pochodzą z poza zielonego stolika i ograniczają się do rozwinięcia (jednostronnego zazwyczaj i przesadnego) jakiejś zasady, dobrej w sobie, lecz którą należałoby zestawić z innemi, a w opracowaniu uwzględnić cały szereg momentów, których tylko doświadczenie długie i rozumne może nasunąć.

Zresztą wielka różnica zachodzi między wyłuszczeniem jakiegoś systemu ogólnie zastosowanego do wychowania młodzieży a praktycznem użyciem takowego w niezliczonych i wciąż zmieniających się okolicznościach miejsca, czasu, temperamentu. Tu należałoby zebrać całe tomy kazuistyki pedagogicznej przez kogoś, co strawił życie na praktycznem wychowaniu, by najróżnorodniejszych kazusów nie rozwięzywać metodą apryorystyczną.

X. Bosko nie miał czasu napisać książki o swym systemie wychowawczym; zato możemy stwierdzić, że całe jego życie było jednem ciągłem urzeczywistnieniem tej zasady:

Wnijść w realną i serdeczną styczność z wychowankami, by poznać ich potrzeby i przeznaczenie, a potem gorliwie i z poświęceniem im pomagać.



X. Albera zwiedza inne domy Salezyańskie

ORAZ NAJPRZEWIELEBNIEJSZYCH XX. BISKUPÓW GALICYI.

Poświęcenie Zakładu Przemyskiego.

Uroczystości oświęcimskie zrobiły na sędziwym Starcu z Turynu głębokie wrażenie. Miał on już przed 7 laty sposobność zetknąć się z ludem polskim, ale tym razem mógł poznać z blizka i przez dłuższy czas jego przywiązanie do Kościoła katolickiego i życzliwość dla synów X. Bosko.

Z Oświęcimia pospieszył X. Generał przez Kraków do Lwowa, aby uczcić Arcypasterza Metropolitę, w którego dyecezyi znajduje się Zakład daszawski. J. E. przyjął naszego Przełożonego z wielką serdecznością. Życzliwości swej dał On już wymowne dowody podczas obchodów oświęcimskich, łącząc się duchem z nami i dając temu wyraz następującym telegramem:

Przewielebny X. Prowincyał XX. Salezyanów, Oświęcim.

Serdeczny biorę udział w Waszej uroczystości. Niech P. Bóg dalej błogosławi pracy czcigodnemu Zgromadzeniu. — Arcybiskup Bilczewski.

Długo i bardzo serdecznie rozmawiał najdostojniejszy Arcypasterz z X. Generałem o rozwoju domów Salezyańskich w Polsce, mianowicie o Zakładzie daszawskim.

Odwiedził również Najprzew. X. Biskupa Sufragana Bandurskiego, którego życzliwość dla synów X. Bosko była mu znaną od dawna.

Ze Lwowa udał się najprzewielebniejszy X. Albera do naszego Zakładu w Daszawie. Na stacyi w Chodowicach został serdecznie powitany przez naczelnika stacyi, p. Młodeckiego, poczem wsiadł do powozu przesłanego przez X. Prałata Trzopińskiego z Kochawiny i zawitał do Zakładu o godz 11, gdzie został wprowadzony do wielkiej sali rekreacyjnej. Tam X. Dyrektor wyraził mu w imieniu wszystkich wychowanków i przełożonych radość z powodu przybycia.

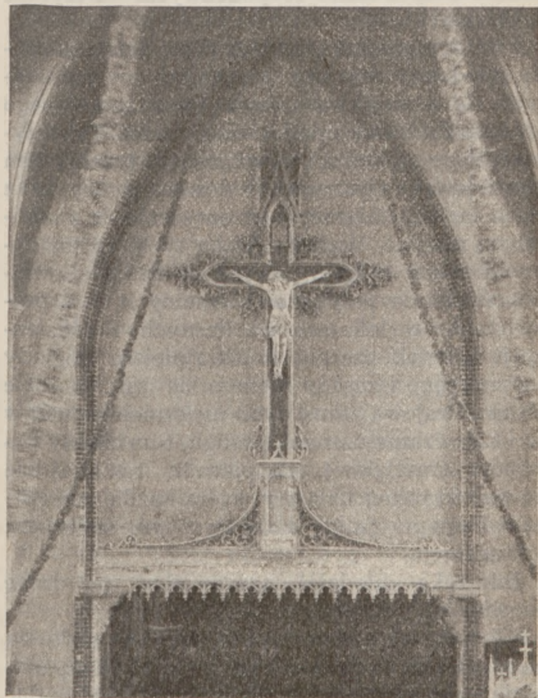
X. Albera odpowiedział (słowa jego tłumaczył X. Dyrektor), że z twarzy obecnych czyta, iż w sercach ich żyje niekłamana radość i to napełnia i jego samego weselem: bo szczęściem Ojca, to szczęście dzieci.

Z Daszawy wyruszył X. Albera do Przemyśla na poświęcenie Zakładu.

Poświęcenie nowego Zakładu X. Bosko

W PRZEMYŚLU. (1)

Wielu ma o działalności Salezyanów bardzo niedokładne pojęcie. Sądzą mianowicie, że zakład Salezyański musi się bezwarunkowo składać z kilku warsztatów i kilku klas gimnazyalnych lub technicznych. To mylne zdanie trzeba sprostować. Że Zakład oświęcimski jest właśnie takim typem Zakładu, gdzie warsztaty są uprawiane na pierwszem miejscu, to wynika tylko z warunków, w jakich Zakład Oświęcimski powstał i rozwinął się. Powstał on w czasach, gdy w Galicyi poczęło się budzić życie przemysłowe. Podczas gdy jedni myśleli jedynie o stronie materyalnej polskiego przemysłu, inni zwrócili baczną uwagę na stronę moralną tej sprawy, a śp. J. E. X. Kard. Puzyna streścił ją w owych pamiętnych słowach, wypowiedzianych przy poświęceniu Zakładu oświęcimskiego... **potrzeba**



Krzyż w Westibulum
w Świątyni Maryi Wspomożycielki.

także u nas zreformować warsztat. Dla ówczesnych Salezyanów słowa tego nieugiętego w zasadach Księcia Kościoła stały się hasłem i programem.

---

(1) Przemyśl, miasto obwodowe w Galicyi, między rzekami Sanem i Wiarem, według podania założone w VIII w. przez księcia polskiego Przemysława. Około 981 zawojowane było przez Włodzimierza W., księcia kijowskiego, a odzyskane dopiero 1018 orężem Bolesława Chrobrego. Korzystając z ówczesnych zaburzeń w Polsce Jarosław, książę kijowski, 1026 zagarnął ziemię Przemyską, zaprowadził w niej ruskie osady wraz z ich obrządkiem, a wnuk jego Rościsław Włodzimierzowicz był pierwszym z książąt udzielnie tu panujących. W 1060 Bolesław Śmiały wyprawił się do ziemi Przemyskiej, celem odebrania dziedzictwa przodków swych i, zdobywszy zamek w Przemyślu, dokonał tego. Ale kiedy niezadługo potem dla innych spraw ziemię Przemyską opuścił, Wasilko Rościsławowicz, wyrugowawszy załogę polską, znowu całe księstwo odzyskał. Za Kazimierza II ziemia Przemyska chwilowo powróciła do Polski, ale nie na długo, gdyż powtórnie Rusini ją zajęli, i dopiero Kazimierz W. r. 1340 zdobył warowne grody Rusi Czerwonej, między nimi i P., którego zamek wzmocnił murami i wałami, a w części też zupełnie odbudował. Za jego następców miasto do znacznej przyszło zamożności. W 1375 otrzymało katedrę łacińską, a pierwszym biskupem był Eryk Mora, z zakonu św. Franciszka Serafickiego. Katedra grecka fundowaną była r. 1271, której biskup Jerzy Winnicki wraz z całą dyecezyą swoją na synodzie w Zamościu 1720 zawarł jedność z kościołem rzymskim. Jezuici, mający tu wspaniały kościół i kolegium, utrzymywali szkoły do 1773. Prócz zniesionych kilku klasztorów pozostały tu jeszcze kościoły: Reformatów, Benedyktynek i Franciszkanów, gdzie słynie cudowny wizerunek Matki Boskiej, 1762 r. koronami uwieńczony. P. jest także miejscem urodzenia kilku znakomitych ludzi, jak: błogosławionego Stanisława, Franciszkanina, który 1240 od dziczy tatarskiej śmierć męczeńską poniósł, Andrzeja Wargockiego, Stanisława Dybowieckiego, Marcina Krowickiego, Andrzeja Ulanickiego i uczonego Marcina, doktora medycyny i profesora astrologii w akademii krakowskiej około 1475. Miasto, wzniesione na pochyłości góry zniżającej się ku rzece, piękny przedstawia widok; zdobią je domy obu biskupów, wiele kamienic, wspaniały most strategiczny i szczątki starożytnego zamku. P. jest rezydencyą biskupów rzymsko-katolickiego i grecko-katolickiego obrządku, posiada dwie katedry, dwa gimnazya polskie i jedno ruskie, dwa seminarya duchowne, seminaryum nauczycielskie, pomniki Sobieskiego i Mickiewicza, oraz liczy 48000 miesz.

Odkąd zostało obwarowane wałami, przez co stało się pierwszorzędną twierdzą w kraju o silnej załodze wojskowej, wzmógł się w niem przemysł i handel. Jeden i drugi spoczywa niestety przeważnie w rękach żydowskich. Znaczny napływ ludności robotniczej spowodował rozluźnienie obyczajów, do czego przyczynili się także bardzo socyaliści. Silna reakcya nastąpiła dopiero od niespełna 12 lat, odkąd mianowicie objął rządy dyecezyi przemyskiej J. E. Najprz. X. Biskup Józef Sebastyan Pelczar. Niezmierne położył on zasługi koło moralnego podniesienia stanu rzemieślniczego przez założenie stowarzyszeń katolicko-społecznych.

Stworzyli oni warsztaty, na których kto tylko chce, może się wzorować, by swoje pracownie tak urządzić, ażeby z nich wychodzili terminatorowie fachowo wykształceni a moralnie silni i zdrowi.

Ale życie młodzieży nie jest zamknięte w warsztacie. Wieczorami, mianowicie w niedziele i święta roi się od niej po ulicach i zaułkach miast i większych wiosek, bez żadnego dobrego przykładu, wystawiona na wszystkie niebezpieczeństwa przedwczesnego zepsucia.

Ratujmy ją od zepsucia, takie hasło pada z innej strony i hasło to podchwycili Salezyanie w Przemyślu.

Trzeba pamiętać o tem, że teraźniejsze zepsucie młodzieży ma swe przyczyny w niedających się usunąć warunkach życia społecznego i w samej naturze młodocianego serca. Przyczynami złego są: nędza i nowoczesnym przemysłem spowodowane olbrzymie środowiska pracy, oraz idąca za tem emigracya: przenoszenie się z miejsca na miejsce. Wzrasta liczba tych, co już zatracili zmysł religijny, co już nie czują obowiązku słuchania przykazań kościelnych, a w pracowniach, w lokalach publicznych, z codziennych gazetek czerpią najskrajniejsze poglądy antyreligijne i zasady niemoralne tak, iż gdzie ustawa krajowa zmusi tych nieletnich ateuszów do uczęszczania na naukę religii, tam biedny katecheta straci głowę, gdy pierwszy raz znajdzie się pośród takiej hałastry, która każdą wzmiankę o Bogu przyjmuje sarkastycznym śmiechem i urąganiem.

Jak taką młodzież naprowadzić na drogę obowiązków religijnych?

Młodzież chce zabaw; dla niej są rozkoszą niedziele wesoło spędzone w gwarnej kompanii, gdzie może się wygadać, wykrzyczeć dowoli, dać upust wrodzonej żywości. Młode serce oddaje się z zapamiętaniem rozrywkom. Wyzyskajmyż tedy tę godziwą skłonność młodzieży i sprawmy, żeby ona, postępując za nią, znalazła się na drodze swoich obowiązków sama od siebie bez przymusu (1). Poszukajmy jej miejsca, gdzieby się mogła dowoli zabawić, a gdzieby zabawy i rozrywki tworzyły z obowiązkami religijnymi i obywatelskimi harmonijną całość; młodzież polubi jedno i drugie i zaprawi się do trwałych cnót religijnych i obywatelskich.

Tem miejscem zbornem będzie miejsce, gdzie nie brak wprawdzie zabaw i towarzystw, gdzie atoli pierwszym i głównym celem jest spełnianie obowiązków religijnych. Nazwiemy je dlatego raczej Oratoryum (kaplicą) zamiast Rekreatoryum.

Takiem Oratoryum (kaplicą świąteczną) jest Zakład przemyski. Od czterech lat pracują XX. Salezyanie w swym zakresie wychowawczym wśród tamtejszej młodzieży. Dwa pokoje domu parterowego, który im aktem notaryalnym został oddany na własność, zamienili na kapliczkę, a gdy ludność poczęła się do niej garnąć tak licznie, że okazała się za szczupłą, odstąpiono jeszcze dwa pokoje celem powiększenia jej. Kaplicę tę prowizoryczną poświęcił Najprzewielebniejszy X. Biskup Pelczar przy współudziale Najprz. X. Biskupa Sufragana Fischera i Burmistrza miasta p. Dra Franciszka Dolińskiego.

Dla terminatorów przygotowano salę w oficynie. Gromadzili się oni w dni powszednie wieczorem, a w niedziele i święta już w południe. Młodzież jak zwykle ruchliwa i skora do gier, bawi się na wyścigi, w gry towarzyskie; urządzono też niekiedy przechadzki, uczono ją przedstawień amatorskich, a zwłaszcza pięknych Jasełek. Wszystkie te środki służyły jedynie do tego, aby utorować sobie drogę do serca drogiej młodzieży i wskazać jej wznioślejszy i szlachetniejszy cel, dla którego żyje.

Nie zawsze jednak te wysilki zostały uwieńczone pożądanym skutkiem. Rękodzielnicy gromadzą się liczniej zimą, aniżeli latem, gdyż latem przyciągają ich festyny, koncerty i inne zabawy, które w wielu miejscach prawie co niedzielę bywają urządzane. Aby temu zapobiedz, okazała się konieczną energiczniejsza akcya, odpowiadająca wymaganiom czasów. W dotychczasowej było to całkiem niemożliwem. Trzeba więc było pomyśleć o budowie nowego Zakładu. Długa, przykra, mozolna była praca — ale Bóg dodał sił i zachował od wszelkiego wypadku — uroczystość poświęcenia była aktem wdzięczności za szereg łask i błogosławieństw niebieskich.

Przebieg uroczystości nie mógł być wspanialszym. Samo niebo sprzyjało nam widocznie, bo wbrew różnym złowrogim wichrom, pogoda trwała przez wszystkie dni ostatnich przygotowań i w uroczystość samą.

W sobotę po południu 21 października zjechał do Przemyśla Najprzew. X. Albera w towarzystwie X. Ricaldoni'ego i nowego Inspektora prowincyi polskiej, X. Tironiego.

---

(1) Zapyta kto: jak można zabawy zharmonizować z obowiązkami religii i obywatelskimi? Bardzo prosto! Chłopcy nie lubią karności ani krępującego ich wolność regulaminu szkolnego, a jednak przepadają za nauczycielem, który wytrwałą i konsekwentną wolą zmusza ich do porządku i karności. Otóż w Oratoryum jest regulamin, który mówi chłopcom, kiedy pora do zabaw, kiedy godzina katechizmowa, kiedy Msza, nieszpory, kiedy zebranie towarzystw religijno-społecznych zapomogowych, kiedy ćwiczenia sokołów, kiedy próby śpiewu albo dekl macyi lub przedstawień itd. Łagodne, ale niezgięte przestrzeganie tego regulaminu nie odstręcza chłopców od Oratoryum, lecz sprawia właśnie, że garną się do niego, lubią je jak lubią lekcyę tego nauczyciela, który konsekwentnie wymaga od nich pracy, porządku i karności. Więc do kaplicy uczęszczają, a trzymając się panującego w nim porządku, nieświadomie i prawie bezwiednie wstępują na drogę obowiązków religijnych i obywatelskich.

W Zakładzie wrzała gorączkowa praca. Współbracia, chłopcy i sporo usłużnych osób z miasta krzątało się koło przystrojenia Zakładu w zieleń, wzniesienia bramy tryumfalnej dla Najdostojniejszego Arcypasterza, oraz przygotowania małego wieczorku ze śpiewem i deklamacyami.

Nazajutrz X. Albera odprawił Sumę, podczas której X. Dr. August Hlond, Dyrektor Zakładu wiedeńskiego wypowiedział piękne kazanie, odpowiadając na pytanie: Gdzie tkwi przyczyna, że wielu się uświęca, podczas gdy inni brodzą w występkach? I wskazał na serce ludzkie jako na punkt, gdzie łaska Boża wchodzi w kontakt z wolą i albo bywa przyjętą, albo odrzuconą. Mógłby P. Póg zmusić do dobrego wolę ludzką, której jest Stwórcą, ale On tego nie czyni — chce natomiast, by człowiek w obiorze dobrego jak złego był wolny, nieprzymuszony. Nie zmusza Bóg do dobrego, ale słodko nakłania, pomaga, zachęca dostateczną łaską.

Suma zakończyła się błogosławieństwem Przenajświętszym Sakramentem.

Czcinajgodniejszy X. Biskup Pelczar zaprosił do siebie na obiad X. Generała wraz z innymi Przełożonymi

O godz. 3-ej wyszły uroczyste Nieszpory, śpiewane przez X. Infułata Łękawskiego. O godz. 4-ej przybył do Zakładu sam X. Biskup Pelczar, powitany u drzwi kapliczki przez X. Infułata i przepięknem „*Tu es sacerdos*" przez chór zakładowy. Ubrawszy się w szaty pontyfikalne na zaimprowizowanym tronie, zaintonował: *Kto się w opiekę* i wśród dźwięków tej pięknej pieśni wyruszyła procesya z kaplicy do nowego gmachu. Tam w wielkiej sali przed ustawionym Ołtarzem stanął Arcykapłan i dokonał aktu poświęcenia. Następnie zwrócił się do obecnych i w podniosłych słowach zaznaczył, że poświęca i bierze w opiekę niniejszy zakład, by mógł wiele dobrego zdziałać dla dobra młodzieży i ludu.

„*Echo Przemyskie*" tak opisuje to pamiętne święto.

"**Poświęcenie nowego Zakładu XX. Salezyanów w Przemyślu.** — Piękny gmach przyozdobił ulicę Świętojańską i całą dzielnicę miasta w Przemyślu na Zasaniu. Na gruncie, zakupionym przez JE. X. Biskupa Pelczara i śp. X. Krementowskiego stanął duży dwupiętrowy zakład XX. Salezyanów, zbudowany według planu Ceradiniego i Stan. Majerskiego.

I właśnie w ubiegłą niedzielę dokonano poświęcenia tego zakładu. Jest on dla miasta bardzo potrzebny, bo zadanie jego — to praca wychowawcza nad rękodzielniczą młodzieżą, zostającą zazwyczaj bez należytej opieki i narażoną na wszelkiego rodzaju złe podstępy.

Na uroczystość poświęcenia przybył osobiście Generał Zgromadzenia X. Paweł Albera, wraz z sekretarzem X. Piotrem Ricaldone i prowincyałem X. Tirone. X. Albera celebrował Sumę, a kazanie wygłosił znany już z pobytu swego w Przemyślu, X. Hlond, przebywający obecnie w Wiedniu.

O godz. 4-tej po południu nadjechał X. Biskup Pelczar. Po modlitwie w kaplicy Salezyańskiej, udał się, ubrany w szaty pontyfikalne, w asystencyi X. Biskupa Fischera i licznego duchowieństwa do wnętrza nowego budynku, a dokonawszy aktu poświęcenia, przemówił podniośle do zapełniającej szczelnie dużą salę publiczności przemyskiej. X. Bosko — mówił Arcypasterz — miał widzenie, iż duchowni jego synowie mają iść na pracę w kraje północne. Tak się też stało. Skoro sława Salezyanów i wieść o ich pracy nad zaniedbaną młodzieżą rozeszła się szeroko po świecie — wnet zawitali oni i do Polski. Powstał piękny zakład w Oświęcimiu, w Daszawie i pokrewny tym zakład X. Markiewicza w Miejscu Piastowem.

W ostatnich latach usadowili się Salezyanie także w naszem mieście i pracują gorliwie nad terminatorami, gromadząc ich u siebie w dni powszednie wieczorem, a w niedziele i święta po południu, by ich uczyć i wychować, a w ten sposób przygotowywać społeczeństwu warstwę mieszczańską i rękodzielniczą, ugruntowaną w cnocie, w wierze, miłości Boga i Ojczyzny. Ofiarowawszy tedy grosz, choćby wdowi na budowę tego nowego zakładu — wszyscy ofiarodawcy spełnili czyn, za który wdzięczna im będzie potomność, bo Księża Salezyanie będą mogli teraz żywszą i silniejszą rozwinąć akcyę na polu wychowania rękodzielniczej młodzieży. Gdy przy pomocy Opatrzności stanie przy tym zakładzie nowy kościół i utworzy się osobna parafia na Zasaniu, — wówczas wzrośnie nie tylko opieka duchowna nad całą tą dzielnicą, ale praca narodowo społeczna nad polepszeniem bytu naszej rękodzielniczej ludności żywem uderzy tętnem.

Poświęciwszy zakład, wrócił Arcypasterz do kaplicy Salezyańskiej i udzielił zebranym błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Po krótkiej przerwie zapełniła się znowu obszerna sala, przeznaczona na wspólne zebrania młodzieży, liczną publicznością. Zjawił się także i X. Biskup w otoczeniu duchowieństwa, wraz z X. Alberą. Pierwszy przemówił X. Dyrektor, W. Kozak, wyrażając swoją wdzięczność X. Biskupowi za jego przychylność i pomoc dla tutejszego Zgromadzenia XX. Salezyanów, a także wszystkim, którzy życzliwością otaczali

ten nowy zakład i zapewnił, że księża Salezyanie dołożą wszelkiego starania, by złożone w nich zaufanie nie zawiodło. Piękną łaciną powitał następnie X. Generała jeden z Salezyańskich kleryków i wyraził mu zarazem podziękowanie za trudy, jakie poniósł, przybywając na uroczystość z Włoch. Duże wrażenie uczyniła na słuchaczach wygłoszona po włosku przemowa X. Generała Albery, którą w języku polskim podał zebranym X. Kozak. O. Albera dziękował wszystkim, a w szczególności X. Biskupowi za troskę, której wyrazem jest zakład tak piękny i duży. Uroczystość zakończyło p zedstawienie sztuki pt. „Kowal.“ W przerwach przygrywała pięknie orkiestra III gimnazyum pod kierunkiem p. prof. Nowaka.

Po skończonej uroczystości podejmowali XX. Salezyanie Arcypasterza, duchowieństwo i kilku panów świeckich z p. starostą Kruszyńskim na czele, skromną wieczerzą w nowym refektarzu. Tu uczcił X. Biskup jeszcze raz X. Generała Alberę przemową, wygłoszoną klasyczną łaciną.

Zyskał Przemyśl zakład piękny, dostał instytucyę, której zadanie wzniosłe, sięgające daleko w przyszłość. Oby zadanie to zrozumiano i nie szczędzono zakładowi wsparcia zarówno jak i duchowej i materyalnej pomocy.“

Z Przemyśla wyruszył do Tarnowa, gdzie złożył wizytę Czcinajgodniejszemu X. Biskupowi Wałędze. Doznał od tego gorliwego Pasterza nader serdecznego przyjęcia, a w czasie rozmowy Najprzewielebniejszy X. Biskup tak gorąco domagał się przysłania Salezyanów do swej dyecezyi, że X. Albera nie mógł się opierać i przyjął projekt nowej osady Salezyańskiej w pobliżu Tarnowa.

Stamtąd udał się do Krakowa, do Zakładu Lubomirskich, a następnie wrócił jeszcze raz do Oświęcimia, gdzie przyjął profesyę wieczną trzech kleryków.

Najprzewielebniejszy X. Paweł Albera w domu nowicyatu w Radnie.

WIEDEŃ - RADNA - LUBLANA.

Z Oświęcimia podążył do Wiednia, aby zwiedzić tamtejszy nowy Zakład. W stolicy Austryi doznał najprzewielebniejszy nasz X. Generał wszędzie bardzo miłego przyjęcia. X. prof. prałat Comer dał obiad na jego cześć, a w niedzielę, 29 października urządzono w nowym Zakładzie piękny wieczorek deklamacyjny, na którym wygłoszono ku czci najprzew. X. Albery piękne przemowy prozą i wierszem w niemieckiej i łacińskiej mowie.

Z naszego Nowicyatu polskiego w Radnie donoszą nam:

„Radość wielka zapanowała w naszych sercach na wieść, że progi naszego średniowiecznego grodu mają ugościć tak zacnego, tak drogiego i upragnionego gościa, naszego Ojca i Generała, X. Pawła Alberę. Ileż to krzątaniny i ruchu! Tam kilku kleryków poprawia w parku klomby, inni znoszą wonne kwiaty na ozdobienie kaplicy; tam znowu gromadka naszych gimnazyastów uwija się około wieńców, a wszyscy w tej myśli, by należycie przyjąć naszego ukochanego Ojca. Lecz główną uwagę zwraca się na illuminacyę domu, głównej alei i bramy tryumfalnej. Tu najwięcej krzątaniny i ruchu! Zaciągają długie druty, na ścianach zawieszają pstre lampiony, inni zapalają świeczki.

Już zmrok zapadł; każdy z biciem serca oczekiwał, rychłoli usłyszy miarowe sapanie lokomotywy. Oto już przeciągły świst rozdarł powietrze i odbił się potrójnem echem o czoła naszych wyniosłych gór. Jedzie nasz drogi Ojciec — każdy sobie powtarzał. Wszyscy więc żwawo rzucili się do zapalania lampionów. Wnet zaiskrzyło się morze światełek, a ogromna łuna rozlała się po przestworze — rozpływając się w cichem lazurze. Klerycy i studenci zgromadzili się przed domem, tworząc długi szpaler i w milczeniu, z sercem bijącem od radosnego oczekiwania spoglądali, rychło się zjawi powóz na skręcie drogi. Już rozległ się turkot i parskanie rumaków, — już widać wśród świateł powodzi upragnionych gości — oto wysiadają! Z sześćdziesięciu młodych piersi wyrwał się okrzyk: „*Niech żyje!*“ a następnie zabrzmiały melodye hymnu Salezyańskiego: „*Sztandar X. Bosko.*“

Przewielebny X. Magister powitał ukochanego Ojca Generała, zapewniając go, iż wszy-

scy obecni przełożeni i klerycy, nowicyusze i studenci odczuwają głęboko, jak wielkie szczęście dostało im się w udziale, iż mogą powitać u siebie Generalnego Przełożonego naszego Pobożnego Towarzystwa. Trudy przez niego podjęte, by odwiedzić te odległe krainy, przekonywują ich aż nadto dobitnie, jak bardzo on kocha swych polskich synów.

Po przemówieniu X. Magistra nasze kółko śpiewackie wykonało hymn powitalny:

Witaj, witaj upragniony,
X. Bosko godny wzorze,
Wodzu nigdy niestrudzony:
Spocznij wśród radosnych serc.
Dziś domowi temu chwała,
Bo podwójne szczęścia zdroje
Przez te ręce — w te podwoje
Zlewa na nas dobry Bóg.

X. Generał podziękował z właściwą sobie serdecznością za tak okazałe przyjęcie, które — jak mówił — nie bardzo odpowiadało smętnemu nastrojowi tego wieczora zadusznego. Teraz wszyscy pospołu poczęli się garnąć do ucałowania ręki drogiemu Ojcu, a on siwy jak gołąbek stał wśród tej wesołej młodzi, pogodny, uśmiechnięty, na każdego zwracający uwagę, dla każdego mający jakieś miłe słówko. Wszyscy byli zachwyceni jego dobrocią, jego postawą tak skromną. — wszyscy powtarzali między sobą: Tak naprawdę musiał wyglądać X. Bosko.

Zmęczony był staruszek długą podróżą, zwiedzaniem naszych Zakładów na polskiej ziemi. Mimoto tak był wesoły, tak swobodny, jak gdyby wracał z wytchnienia. Nie długo trzymaliśmy go wszakże w naszem kole, bo Przełożeni zaprowadzili go do pokoju, by mógł nieco odetchnąć po trudach podróżowania.

Tymczasem klerycy i gimnazyaści, tworząc mniejsze lub większe kółka, poczęli żywo komentować wrażenia tych ostatnich chwil przeżytych, i przywodzić na pamięć różne wypadki i epizody z życia X. Generała. Dano znak na wieczerzę. W uroczyście przystrojonym refektarzu zgromadzili się nasi goście z najukochańszym Ojcem na czele: X. Ricaldone, generalny kierownik szkół zawodowych Salezyańskich i X. Piotr Tirone, nowy Inspektor prowincyi polskiej.

Zbyt krótkie wydawały nam się te chwile, spędzone przy wspólnym stole z X. Generałem. Więc zaledwie z drugimi Przełożonymi wyszedł z refektarza, otoczyliśmy go gromadnie.

Rozpoczęła się najciekawsza w świecie konwersacya, w której jednocześnie używano najróżniejszych języków, niby w Zielone Świątki w Jeruzalem, przyczem mianowicie X. Ricaldone operował znakomicie zasobem słów i wyrażeń polskich, zarwanych podczas pobytu w Domach polskich.

I ta rekreacya, tak niezmiernie wesoła, prędko została przerwana nieubłaganym znakiem dzwonka, zwołującego na wieczorne modlitwy, po których zwyczajem Salezyańskim nastąpiło słówko na „*Dobranoc,*“ które tym razem wypowiedział sam X. Albera. Przypomniał obowiązek ratowania dusz w czyścu cierpiących, szczególnie naszych Współbraci, Krewnych i Pomocników Salezyańskich.

Nazajutrz dzień zaduszny. Poranek był mglisty. Cała natura zdawała się nastrajać do smętnych uczuć dnia zadusznego. Po krótkiej pielgrzymce na cmentarz rozpoczęto przygotowania do uroczystego wieczorku, który dnia następnego miano urządzić ku czci naszego najdostojniejszego i najukochańszego gościa. Tymczasem tam do jego maleńkiego pokoiku udawał się każdy, by zamienić z drugim następcą X. Bosko choć słów parę dla pociechy i zachęty do ochotnego kroczenia na nowej drodze życia.

Nazajutrz — pierwszy piątek miesiąca — zarazem dzień „przygotowania do dobrej śmierci“ z Komunią generalną, do której jako przygotowanie miała służyć godzinna adoracya, jaką odbyliśmy jeszcze tego samego dnia ku uczczeniu modlitwy i konania Jezusowego w Ogrojcu. I nasz X. Generał klęczał razem z nami przed wystawionym Panem Jezusem, a widok sędziwego kapłana, klęczącego i modlącego się do Boga naszego, poruszał nas do głębi, a zarazem i pouczał, jak się na modlitwie zachować mamy.

Nazajutrz odprawił Mszę św. dla całej naszej społeczności czcinajgodniejszy nasz X. Albera. W kaplicy przystrojonej w kwiaty i zieleń zebrali się wszyscy: nowicyusze, klerycy i gimnazyaści. Najdonioślejszym był moment Komunii św. Każdy przystępował do niej z bijącem sercem, bo miał ją przyjąć z ręki kapłana, — co tyle głów pobłogosławił, tyle łez otarł biednym sierotom — z ręki najdroższego Ojca i Następcy X. Bosko.

O godzinie ½ 10 zebraliśmy się znowu w kaplicy, aby być obecnymi na innej pięknej funkcyi religijnej, a mianowicie na składaniu profesyi dwóch naszych nowych współbraci. Przy końcu tejże X. Generał wypowiedział kilka słów do obecnych, wynurzając swe uczucia, jakich doznał podczas tego aktu, który mu przypominał naszego rodaka św. Stanisława i jego trudności, jakie musiał przezwyciężać, by módz pójść za głosem powołania zakonnego. I zachęcał nas do naśladowania tak pięknego a nam blizkiego wzoru.

Nadszedł także upragniony „wieczór," na którym publicznie miano wyrazić najukochańszemu Ojcu uczucia radości, uszanowania i miłości, oraz złożyć mu serdeczne dzięki za odwiedziny. W pięknie przyozdobionej sali zebrali się znowu wszyscy członkowie tutejszej społeczności; na miejscu podniesionem zasiadł czcinajgodniejszy X. Albera, otoczony Przełożonymi. Orkiestra smyczkowa, świeżo założona, lecz już dobrze rozwinięta, zagrała marsza wstępnego, poczem kolejno nowicyusze, klerycy i gimnazyaści składali dostojnemu Gościowi hołd swojej najgłębszej czci i miłości, dziękując zarazem za trudy podjęte i obiecując mu, że całem sercem pragną być przez całe życie połączeni węzłem miłości z nim, z X. Bosko i z całem Zgromadzeniem Salezyańskiem.

Nowicyusze wyrażali nadto swe najgorętsze pragnienie, by jak najprędzej mogli zostać zaciągnięci pod sztandar X. Bosko. Wesołego humoru nadali wieczorkowi dzielni gimnazyaści, którzy chcąc się popisać znajomością różnych języków, stworzyli na chwilkę w sali istną Babilonię, podczas której ktoś powitał X. Generała słowami *Vitamus Te....*

Deklamacye humorystyczne i poważne bywały przeplatane śpiewem i muzyką, a nakoniec powstał Najprzewielebnieiszy X. Albera i podziękował za hołd miłości, wyrażając wielką radość, mianowicie z tego powodu, że imię naszego Założyciela, X. Bosko i jego Następcy, X. Ruy tak często i z taką czcią i miłością było wspominane. Zachęcał więc do czynnej miłości X. Bosko i naszego Zgromadzenia. W końcu całkiem wzruszony, rzekł: „Moi drodzy synowie! Wkrótce, bo już jutro muszę was opuścić; ale wiedzcie, iż zostawię tu wśród was w tym domu, w polskiej waszej ziemi część mojego serca."

O Któżby nie kochał tak dobrego Ojca — powtarzał każdy z nas przy zakończeniu wieczorku, którego pamięć będzie nam przyświecała w całem naszem życiu i popychała nas do pracy i do poświęcenia na niwie Salezyańskiej! — Przed rozejściem się zaimprowizowano jeszcze jakoby drugi wieczorek. Życzył sobie najprzewielebniejszy X. Generał i Jego towarzysz X. Ricaldone usłyszeć nasze sławne „pieśni narodowe." Wnet też rozbrzmiał po sali „Mazurek Dąbrowskiego," a potem inne piosenki jak: o Bartoszu Głowackim, o naszej starej Wiśle itp. Nasz drogi Ojciec słuchał ich z upodobaniem i chociaż znaczenia słów nie zrozumiał, odczuł i zrozumiał doskonale nasze uczucia. Widać było, iż on kocha nasz naród.

Następny dzień był nie mniej wesoły. Z okolicznych parafii przybyli Przewielebni XX. Proboszczowie; między nimi Przewielebny X. Dziekan — wszyscy wielcy dobrodzieje tutejszego Zakładu. Wszyscy byli przejęci najżywszą radością, że mieli sposobność poznać drugiego następcę X. Bosko i dawali temu wyraz w licznych toastach wznoszonych na jego cześć pod koniec obiadu.

Lecz wybiła godzina pożegnania. Po południu wszystkie twarze jakoś posmutniały, bo przed dom zajechał powóz, który miał nam zabrać na zawsze — a przynajmniej na długo — najukochańszego Ojca. Oto już wychodzi — gotów do odjazdu! Mimowoli kolana się zginają, wszyscy klękają — a on wznosi ręce do modlitwy i błogosławieństwa! Ze łzą w oku każdy po raz ostatni całował rękę drogiego Ojca. Potem długo i nieruchomie stali, spoglądając za powozem, który cwałem pomknął ku dworcowi kolejowemu. Pociąg nadjechał... kilka chwilek jeszcze, a z okienka wagonu zamigotała biała chusteczka. To nasz drogi X. Generał, wołają wszyscy chórem i chusteczkami ślą ostatnie odwzajemnienie i znaki pożegnania, dopóki pociąg nie zanikł pomiędzy górami.

Smutno i tęskno „jak gdy szczęście minie," wrócili wszyscy do domu i oddali się codziennym zajęciom, lecz myśli młodych i starych długo jeszcze pomykały za ukochanym Ojcem, którego pociąg niósł do stolicy naszych pobratymców, do słoweńskiej Lublany.

Przyjęcia X. Albery w stolicy naszych pobratymców były nadzwyczaj serdeczne i solenne. Na stacyi powitał naszego Ojca czcinajgodniejszy Wikaryusz Generalny w imieniu całej Kapituły katedralnej; na dworcu obecnymi na powitaniu byli również poseł Kajdiž i Kan. Čekal, p. Janežič z całym komitetem Salezyańskim. Biskup i marszalek krajowy przysłali swoje karety.

Dnia następnego miał pontyfikalne nabożeństwo jeden z infułatów miejscowych, X. prałat i proboszcz z Rudolfowa, a na obiedzie w zakładzie naszym wzięli udział marszałek krajowy, baron Schwarz, X. biskup Stariha, prezydent i dyrektor kraińskiej kasy oszczędności.

Na uroczystym wieczorku ku czci X. Albery wzięli udział: czcinajgodniejszy X. biskup Stariha, wiceprezydent hr. Chorinsky, prezydent prowincyonalny hr. Šuklje, komisarz cesarski hr. de Laschan itd. itd.

Dziewiątego listopada wrócił X. Albera do Turynu i tego samego wieczora w słówku na *Dobranoc* opowiadał współbraciom, jak wielce Dzieło X. Bosko w Polsce otaczane jest czcią i miłością i jak bardzo tamtejszy lud jest przywiązany do Relgii i Kościoła.

OBRAZKI Z ŻYCIA

ŚWIĄTOBLIWEJ

MAŁGORZATY BOSKO

MATKI

Wielebnego JANA BOSKO

założyciela Zgromadzenia XX. Salezyanów.

NAPISAŁ X. J. LEMOYNE.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XXVI.

Duch ubóstwa Małgorzaty.

Małgorzata mawiała bardzo często: urodziłam się ubogą i chcę żyć i umierać ubogą. Miłość Jezusa Chrystusa natchnęła ją tem postanowieniem. W swoim stanie ubóstwa pocieszała się myślą o ubóstwie, które Pan Jezus cierpiał, żyjąc na tej ziemi. Stąd to ona, odkąd przyszła na mieszkanie do Oratoryum, chciała pod każdym względem prowadzić życie ubogie. Wielu zacnych panów, gdy przychodzili odwiedzać księdza Bosko, nieraz wstępowało także do jej skromnego pokoiku, aby jej złożyć uszanowanie. Nawzajem ona, aby się odwzajemnić, udawała się czasami do ich pałaców, gdzie ją czekało świetne przyjęcie. Mimo tego wszystkiego nie chciała nigdy zmienić swojego stroju prostej chłopki, ani też przyzwolić na suknie z droższej materyi. Ci państwo wiedzą, mawiała, żem uboga, a zatem wybaczą mi mój strój gruby i ubogi. Jednakowoż, ochędostwo jej ubrania było tak wielkie, iż obudzało podziw w każdym, co miał z nią do czynienia.

Wszelako z biegiem czasu po kilku latach używania wyglądało jej odzienie, lubo bez plam, tak wypłowiałe i połatane, iż litość brała każdego, kto je widział. Ksiądz Bosko odzywał się nieraz do niej:

— Mamo, ulitujcie się już raz nad sobą i sprawcie sobie inną suknię. Już tyle lat, jak ją nosicie!

— Wszak jeszcze dobra? Musisz przyznać, iż mi jest wcale do twarzy.

— Gdzieżtam! Ja powiadam szczerze, że już nie wypada jej nosić. Przychodzi do was tyle osób znakomitych: nie przystoi przyjmować ich w takiem ubraniu. Nawet niejeden zamiatacz ulic ma odzienie lepsze.

— A za cóż kupić suknię nową, kiedy u nas grosza nie ma?

— Prawda, że go nie ma, lecz raczej ująć coś z jedzenia, a nie chodzić obdarto.

— A jeśli tak jest, to niech już będzie ten wydatek. Cóż tedy kosztować będzie taka suknia?

— Dwadzieścia fanków! Oto są!

Małgorzata zabrawszy owe dwadzieścia franków, poszła do swojej roboty. Mija potem tydzień, mijają dwa tygodnie, mija miesiąc, a Małgorzata zawsze jeszcze w tej samej sukni. Ksiądz Bosko wreszcie ją zapytuje:

— Mamo, a odzienie nowe?

— Prawda, mówisz słusznie! Ależ skąd je wziąć, kiedy nie mam nic pieniędzy?

— A owe dwadzieścia franków?

— Oh! oh! one już dawno wydane! Kupiłam za nie soli, cukru, oliwy i tym podobnych rzeczy. Potem widziałam jednego chłopca bez obuwia i musiałam mu je kupić. Jeszcze mi coś zostało i z reszty tej kupiłam jednemu spodnie a drugiemu krawatkę.

— Stało się: dobrzeście zrobili; lecz nie mogę na żaden sposób pozwolić, aby tak dalej było: mi ubliża!

— To mi przykro; należy temu zaradzić jakoś! cóż tedy zrobimy?

— Otóż dam wam drugie dwadzieścia franków, ale tym razem proszę was bardzo, obróćcie je dla siebie tylko.

— Tak uczynię, kiedy sobie tak życzysz.

— Oto macie dwadzieścia franków; lecz pamiętajcie, aby się raz już ubrać przyzwoiciej!

— Bądź spokojny, bądź spokojny!

Lecz znowu stało się jak pierwej: wszystko poszło na chłopców.

W latach ostatnich jej życia, kiedy w domu było już kilku księży i kleryków, ksiądz Bosko gwoli przyzwoitości musiał kazać przydać jedną potrawę więcej na obiad. Ona mogłaby była jadać jako i przełożeni, gdyż i dla niej byłoby starczyło, jednak żywiła się tylko polentą ostygłą, przyprawioną papryką, cebulą i rzodkiewką posoloną i była z tego zadowolona. Ubodzy, mawiała często, nie mają zawsze i tego pokarmu, na którym mi nie zbywa, a zatem mogę się zwać jeszcze panią.

Czasem ktoś z osób znacznych, zwiedzających Oratoryum, zbliżał się do niej i zapraszał, aby z jego drogocennej tabakierki wzięła szczyptę tabaki. Małgorzata grzecznie podziękowawszy, nigdy nie przyjęła tabaki.

— Ależ tak ciągle siedzieć i pracować się sprzykrzy: trzebaby choć trochę jakiejś rozrywki!

— Szanowny panie, mnie potrzeba na szkarpetki dla chłopców; nie mam na tabakę!

— Ja wam daruję tę tabakierkę!

— Pan zbyt łaskawy dla mnie; ja się boję każdego nałogu, zwłaszcza takiego, który coś kosztuje... my jesteśmy ubodzy.

A kiedy przyszła na nią śmierć, w jej pokoiku nic się nie znalazło, coby miało choćby cień wygody i nie odkryto też żadnego schowku, któryby wskazywał, iż się w wieku podeszłym pokrzepiała czasami jakim napojem lub czemś podobnem. Owszem, gdy niektóre zacne niewiasty, co przyszły złożyć ją do trumny, zażądały od księdza Bosko, aby im wolno było wziąć sobie nieco z jej odzienia na pamiątkę i on im tego nie odmówił, zostały bardzo zawiedzione, ponieważ nic nie znalazły tego rodzaju, albowiem nieboszczka wszystką swoją bieliznę i cały swój strój była sprzedała albo użyła na korzyść chłopców zakładu.

Jedyna suknia, co pozostała, posłużyła do okrycia jej zwłok, a w kieszeni tej sukni znaleziono 12 franków, które na kilka dni przed śmiercią była otrzymała od księdza Bosko na ubranie na głowę, którego już nie kupiła, bo brakło jej na to czasu.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

SPIS RZECZY ZAWARTYCH W ROCZNIKU XV.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKICH.

STATUT

Związku byłych Wychowanków Salezyańskich w Polsce.

I. — Nazwa i Siedziba.

§ 1. Organizacya nosi nazwę: Związek byłych wychowanków Salezyańskich w Polsce.
§ 2. Siedzibą Związku jest Oświęcim.

II. — Cel Związku.

§ 3. Celem Związku jest:
a) Zachować i uzupełnić w członkach zasady wychowania chrześcijańskiego, moralnego i obywatelskiego, nabytego w zakładach Salezyańskich.
b) Łączyć wychowanków i zacieśniać między nimi węzły przyjacielskie zapomocą udzielania sobie wzajemnej pomocy moralnej i materyalnej.
c) Krzewić ducha Wielebnego X. Jana Bosko w rodzinach i społeczeństwie, a przedewszystkiem między biedną i opuszczoną młodzieżą.
d) Korzystać z każdej okazyi zmierzającej do podtrzymywania i rozwoju dzieł X. Bosko.

III. — Środki.

§ 4. Środki Związku składają się z wkładek członków 3 K rocznie, oraz z ewentualnych darów i zapisów.

IV. — Członkowie.

§ 5. Związek składa się z członków rzeczywistych, honorowych i kandydatów.
a) Członkami rzeczywistymi mogą być tylko byli wychowankowie zakładów Salezyańskich w Polsce.
b) Członkami honorowymi mianuje Walne Zgromadzenie takie osoby, które moralnie lub materyalnie wybitnie zasłużyły się około Związku.
c) Członkowie kandydaci są to byli wychowankowie, którzy dla pewnych powodów nie mogą jeszcze być przyjęci za członków rzeczywistych.

V. — Prawa i obowiązki członków.

§ 6. Każdemu członkowi rzeczywistemu przysługuje prawo głosu czynnego i biernego, oraz prawo korzystania z przywilejów i korzyści Związku. Z drugiej strony ma członek obowiązek składać regularnie roczne wkładki na ręce skarbnika Związku i zachowywać statut oraz regulamin Związku.

VI. — Zarząd.

§ 7. W skład zarządu wchodzi:
a) każdorazowy X. Dyrektor zakładu oświęcimskiego, krakowskiego, przemyskiego i daszawskiego lub ich delegaci.
b) dziewięciu członków wybranych przez Walne Zgromadzenie, a mianowicie: prezes, wiceprezes, skarbnik, wiceskarbnik, sekretarz, wicesekretarz i trzech członków Wydziału.
§ 8. Członków Zarządu wybiera Walne Zgromadzenie z pośród członków rzeczywistych. Urzędowanie ich trwa dwa lata, przyczem raz czterech, raz pięciu ustępuje. Członkowie Zarządu mogą być w każdym razie ponownie obrani. Po pierwszym roku wyznacza się losowaniem, którzy z trzech członków mają ustąpić. W następnych zaś latach ustępuje raz czterech, raz pięciu członków, którym się kończy dwulecie urzędowania.

§ 9. Zadaniem Zarządu jest:
a) czuwać, ażeby Związek spełniał zakreślone sobie zadanie i trzymał się całkiem zdala od polityki.
b) wybierać dwóch rewizorów i trzech sędziów polubownych, przyjmować nowych członków rzeczywistych i kandydatów, oraz proponować Walnemu Zgromadzeniu nowych członków honorowych.
c) uwiadamiać członków o nadzwyczajnych zdarzeniach mających styczność ze Związkiem.
d) rozporządzać kasą związkową.
e) upominać lub w danym razie wykluczyć członka, którego sprawowanie sprzeciwia się statutowi Związku. Uchwały Zarządu są ważne, jeśli zostaną wydane przynajmniej przez trzech członków Zarządu i prezesa.

§ 10. Związek reprezentuje na zewnątrz, którzy prawomocnie podpisują dokumenta Zarządu.

§ 11. Obowiązkiem skarbnika w szczególności jest:
a) ściągać wkładki związkowe i zapisywać ewentualne dary pod przewodnictwem Zarządu.
b) prowadzić spis dochodu i rozchodu.
c) oprzeć związkowy kapitał o jaki katolicki bank ludowy.
d) wypłacać wydatki uchwalone przez Zarząd.
e) przedkładać Walnemu Zgromadzeniu sprawozdania roczne.

VII. — Zebranie Zarządu.

§ 12. Zarząd Związku zbiera się, ilekroć Dyrektor zakładu oświęcimskiego i prezes uznają to za dogodne i stosowne.

§ 13. W razie ustąpienia wszystkich członków Zarządu, Dyrektor zakładu oświęcimskiego lub jego delegat sprawuje rządy Związku aż do najbliższego Walnego Zgromadzenia, które ma zwołać Dyrektor w przeciągu miesiąca.

VIII. — Walne Zgromadzenie.

§ 14. Walne Zgromadzenie zwołuje zazwyczaj Dyrektor zakładu oświęcimskiego (lub jego delegat) i prezes przynajmniej raz do roku.

§ 15. Uchwały Walnego Zgromadzenia są prawomocne, jeśli ilość obecnych wynosi przynajmniej 1/8 członków.

§ 16. Jeśli na Walne Zgromadzenie nie stawi się wymagana w poprzednim paragrafie liczba członków, odbędzie się w pół godziny później powtórne Walne Zgromadzenie z niezmienionym porządkiem dziennym, a uchwały tego Zgromadzenia będą prawomocne bez względu na ilość obecnych członków.

§ 17. Członkowie honorowi i kandydaci mogą brać udział w zebraniach, stawiać wnioski i zabierać głos w dyskusyach, ale nie mają prawa głosu.

§ 18. Zadaniem Walnego Zgromadzenia jest:
a) wybierać członków Zarządu i mianować członków honorowych.
b) kontrolować sprawozdania roczne przedłożone przez Zarząd.
c) obradować nad wnioskami Zarządu i członków.
d) wprowadzać ewentualne zmiany Statutu.

IX. — O wyborach i uchwałach.

§ 19. Wybór członków odbywać się będzie albo przez aklamacyę, powstanie z miejsc, podniesienie ręki, albo przez głosowanie tajne zapomocą karteczek, a to według życzenia większości. Wszystkie inne wybory odbywają się albo przez aklamacyę albo przez podniesienie ręki. Uchwały zapadają zawsze względną większością głosów.

X. — Sędziowie Polubowni.

§ 20 Wszystkie spory między członkami roztrzygają bez jakichkolwiek formalności trzej sędziowie polubowni, których wyrok jest nieodwołalny. Jednym z sędziów jest każdorazowy Prefekt zakładu oświęcimskiego, a dwóch innych wybiera Zarząd na przeciąg jednego roku.

XI. — Korzyści.

§ 21. a) Każdy członek *Związku* byłych wychowanków Salezyańskich w Polsce jest zarazem wpisany do Związku Pomocników Salezyańskich i ma udział we wszystkich korzyściach wymienionych w Ustawach tego Związku. Organem Związku będą *Wiadomości Salezyańskie* z osobnym działem dla spraw związkowych, ilekroć tego będzie potrzeba.
b) w zakładzie oświęcimskim istnieje dla członków urząd pośrednictwa pracy, który ułatwia byłym wychowankom znalezienie odpowiedniego umieszczenia i zajęcia.
c) gdy liczba członków rzeczywistych i honorowych wzrośnie i w skład Związku wejdą osoby odpowiednio wykształcone, utworzy się dla członków bezpłatny urząd porady prawnej.
d) gdy się zbierze odpowiedni fundusz, może Walne Zgromadzenie z odsetek lub nadzwyczajnych zapisów uchwalić wsparcie na rzecz członków.

§ 22. W dzień po Walnem Zgromadzeniu odprawi się Msza św. za zmarłych byłych wychowanków.

XII. — Rozwiązanie Związku.

§ 23. Związek może zostać rozwiązany tylko uchwałą bezwzględnej większości Walnego Zgromadzenia, w którym weźmie udział przynajmniej 2/3 członków.

§ 24. W razie rozwiązania Związku cały jego majątek przechodzi na własność zakładu oświęcimskiego, który dochody z majątku Związku obracać będzie na utrzymanie ubogich chłopców. W razie gdyby powstała nowa organizacya z tym samym kierunkiem i celem co pierwsza, zakład oświęcimski przekaże tejże wszystkie kapitały pozostałe po rozwiązanym Związku byłych wychowanków Salezyańskich w Polsce.

Oświęcim, 15 października 1911.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia Miedzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. MONAUNI. (Trento-Austria).

Udzielali się także Salezyanie przemyscy pomocą duchowną jak: duszpasterstwem *excurrendo* do Wapowiec, dawaniem rekolekcyi, wygłaszaniem kazań, a mianowicie słuchaniem spowiedzi dziatwy szkolnej.

Opieka nad terminatorami jest bardzo mozolna i często nie osięga się spodziewanych korzyści. Rękodzielnicy gromadzą się licznie zimą, bo znajdują tu kącik ogrzany, latem natomiast frekwencya słabnie, gdyż młodzież bywa przywabianą festynami, koncertami i innemi zabawami, które w wielu miejscach co niedziela bywają urządzane. Aby temu zapobiedz, okazała się konieczną energiczniejsza akcya, odpowiadająca wymogom czasu. W dotychczasowym domku było to jednak niemożliwem. Zaczęto zatem myśleć o budowie nowego zakładu. Inżynier, który już wiele domów Salezyańskich projektował, między innymi zakład oświęcimski, wykonał plan i do tej nowej fundacyi. A ponieważ od dawna „*na Zasaniu*" jak zwią tę dzielnicę miasta, okazywała się potrzeba kościoła parafialnego, który J. E. X. Biskup chętnieby oddał w zarząd XX. Salezyanom, przeto polecono inżynierowi, aby razem z planem zakładu wykonał także plan kościoła. Z powodu niektórych potrzeb lokalnych plany zostały nieco zmodyfikowane, poczem wniesiono podanie do magistratu o koncesyę na budowę. Uzyskawszy ją, zaczęto myśleć o pożyczce, gdyż gotówki do budowy nie było. Myśl była taka: zaciągnąć prywatną pożyczkę, za te pieniądze wystawić dom, zaciągnąć nań pożyczkę hipoteczną i spłacić pożyczkę prywatną. Zamiar się nie udał — najwybitniejsze kasy odmówiły pożyczki. Podczas tych zabiegów nadeszło pozwolenie na budowę ze strony Kapituły Generalnej. Pożądana to była wiadomość, ale gorzko robiło się na myśl, że dla braku gotówki z pozwolenia korzystać nie będzie można. W kasie było 4000 koron, ale czemże to jest w porównaniu do kosztorysu, który opiewał na 153.000 koron?

I stało się coś niezwykłego. Wzniecił się powszechny zapał, połączony z ufnością Bożą, o jakim tak często czytamy w żywocie X. Bosko. Niema świat środków na cel tak zbożny — postara się o nie Bóg. X. Prowincyał rozkazał w imię Boże rozpoczynać. Zaraz zjawiła się i Opatrzność. Jego Ekscelencya był pierwszy, którym Bóg się posłużył, by nam dostarczyć środków materyalnych. On to na rozpoczęcie robót wręczył Salezyanom 2000 koron, a przykład jego niebawem poruszył innych ofiarodawców z blizka i z daleka.

Kiedy najmniej się spodziewano, otrzymaliśmy od pewnego poczciwego Ślązaka pożyczkę 10.000 marek pod bardzo korzystnymi warunkami. Gdy tak jawnie okazała się dobroć Boża, z tem większą otuchą i energią wzięto się do dzieła. Wykopano fundamenta, zwieziono materyał i wszystkie roboty posunięto tak daleko, że w uroczystość śś. Piotra i Pawła można było z wielką okazałością poświęcić kamień węgielny. Aktu tego dokonał Najprzew. X. Infułat Łękawski, jak to swego czasu opisano we Wiadomościach Salezyańskich (1910 str. 212). Budowę prowadzono bez przerwy i chociaż biedny X. Dyrektor nieraz znajdował się w położeniu arcyciasnem, doprowadzono ją do stanu, w jakim ją przedstawia rycina na czele niniejszego opisu. Pozostała jednakże moc długu, a wiele także jeszcze potrzeba do ostatecznego wykończenia i oddania Zakładu w użytek. Lecz nie wątpimy ani chwili, żeby nam P. Bóg nie zesłał wspaniałomyślnych dobrodziejów do całkowitego ukończenia zbożnego dzieła.

W imieniu opuszczonej młodzieży i mych współbraci pukam do szlachetnych serc czcigodnych naszych Pomocników. Dopomóżcie nam ofiarami Waszemi dokończyć zakładu, przeznaczonego dla cząstki najmilszej Sercu Jezusowemu — dla opuszczonej młodzieży.

Wszelkie ofiary uprasza się przesyłać pod adresem:

Wielebny X. Dyrektor
Zakładu Salezyańskiego
Austrya-Galicya Przemyśl (Św. Jana, 15)



Najświętsza Marja Panna

JAKO

WSPOMOŻENIE WIERNYCH.

Jesteśmy przekonani, że w bolesnych wypadkach bieżących czasów tylko niebieskich pociech spodziewać się możemy, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.

PIUS X.

Słowa te wypisane na pierwszej stronicy książeczki, którą wydali Salezjanie w Przemyślu wyrażają dobitnie w jakim celu została ona wydana: Zapoznać jak najszersze koła katolików z początkami nabożeństwa do Marji Wspomożycielki, aby w swych cierpieniach i dolegliwościach wiedzieli, jak potężną pomoc i skuteczną pociechę mają w każdej chwili w Marji, wzywanej pod tytułem: Wspomożycielki Wiernych.

Książeczkę tę polecamy naszym przezacnym Pomocnikom jak najgoręcej, ile że jej rozpowszechnianiem przyczynią się w dwojaki sposób do pomnażania chwały Bożej na ziemi t. j. popierając dobrą prasę i pomagając do wybudowania nowego Zakładu Salezjańskiego w Przemyślu.

Cena z przesyłką 1 koronę 10 halerzy (1 markę, ½ rubla).

Czytelników naszych z przesyłkami pocztowemi mało obznajomionych uwiadamiany, że chcąc zamówić książeczkę, nie potrzeba osobno pisać listu z zamówieniem i osobno wysyłać przekazu pieniędzy. Można bowiem na tymże przekazie (Postanweisung), którym się wysyłają pieniądze, napisać zamówienie w tych krótkich słowach:

Posyłam wielebnym Księżom... koron. (marek, rubli) z prośbą o przysłanie mi... egzemplarzy książki p. t.: Marja jako Wspomożenie Wiernych.

Najważniejszą rzeczą przy takich zamówieniach, jak w ogóle przy każdej wysyłce listu jest to, żeby nie zapomnieć podać dokładnego adresu.

Po książkę należy się zwracać do dyrektora zakładu salezjańskiego w Przemyślu pod nast. adresem:

Przew. X. Dyrektor Zakładu Salezjańskiego

AUSTRJA / **GALICJA** — **PRZEMYŚL** *ulica Św. Jana, 15.*